

KRESOWIAK GALICYJSKI

ISSN 1426-4773

Indeks 334596

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 5(138)

maj 2008 r.

Cena 2,00 zł (0% VAT)

BYŁ DYREKTOREM „ZAMKÓW”

W wieku 68 lat, po ciężkiej chorobie odszedł Jan Materniak. Z jego nazwiskiem nierozdzielnie związana jest historia największego zakładu w Lubaczowie powszechnie zwanego „zamki”, który w szczytowym okresie swego rozwoju zatrudniał prawie 1000 pracowników i którego był ostatnim dyrektorem. Godne najwyższego uznania były jego wysiłki w ratowanie firmy. Ale walec transformacji ekonomicznej miażdżył takie zakłady jak „zamki” i bój o jego ratunek okazał się daremny. Życie Jana Materniaka to historia tryumfu nad przeciwnościami losu. Wyboista i często pozbawiona blasku była to droga.

Przyszły menadżer urodził się w 1940 roku w Potyliczu koło Rawy Ruskiej. W 1946 roku jego rodzina przenosi się do Lubaczowa. Tutaj Janek kończy szkołę podstawową i LO. Pracę zawodową jako praktykant a później instruktor rozpoczyna w wydziale administracyjno prawnym Prezydium Powiatowej Rady Narodowej. Po odbyciu w 1963 roku służby wojskowej w WOP w Przemyśle wraca do PPRN, gdzie w dwa lata później awansuje na kierownika Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej. W 1965 roku w PPRN zostaje wybrany na przewodniczącego Powiatowej komisji Planowania Gospodarczego i funkcję tę pełni przez 8 lat.

Jan Materniak nie należał do urzędników, którzy przywarli do swych stołków. W 1973 roku odchodzi z administracji i obejmuje stanowisko zastępcy dyrektora Zakładów Galanteryjnych powszechnie zwanych „zamki”. W stosunkowo krótkim czasie Jan Materniak daje się tu poznać jako wyśmienity organizator i ekonomista. Nieprzypadkowo po odejściu w 1982 roku Tadeusza Wleżenia zostaje naczelnym dyrektorem zakładu. Wszystkie opinie o nim jego podwładnych są podobne. Był to człowiek z autorytetem, który budził respekt. Dla niego nie było świętych krów, taryfy ulgowej dla obiboków. Jedynie rzetelną pracą można było zdobyć jego przychylność i uznanie. I może z tych powodów oprócz sympatyków miał wielu wrogów.

Zakład pod jego kierownictwem, mimo wzrastającego w II połowie lat osiemdziesiątych kryzysu gospodarczego, miał wciąż niekwestionowaną pozycję na rynku. Dopiero



okres transformacji ekonomicznej zapoczątkowanej w 1990 roku okazał się dla zakładu i dyrektora dramatycznym. Jan Materniak za wszelką cenę, z pełną determinacją stara się go ratować. Podejmuje wszelkie możliwe wysiłki aby zdobywać środki, surowce, znaleźć rynki zbytu. Odwiedza targi, resorty, dobija się do wytwórców surowców. Jego nawet nadludzkie wysiłki okazały się daremne. Nie miał szans przeciwstawić się brutalnym regułom rynku i takie zakłady jak „zamki” pozbawione znaczących wówczas protektorów musiały paść.

Po dwóch latach bezrobocia został zaangażowany jako kierownik kontroli do Urzędu Skarbowego w Lubaczowie. I tu również jego doświadczenie życiowe zaowocowało. Na przedsiębiorców w trakcie kontroli nie patrzył tylko poprzez pryzmat liczb. Przestrzegając litery prawa, obowiązujących przepisów miał życzliwy, partnerski stosunek do klientów.

Należał do coraz szczuplejszej generacji lubaczowian dla których obok pracy zawodowej liczyły się społecznikowskie pasje. Działal na wielu frontach. Był aktywny w Towarzystwie Miłośników Ziemi Lubaczowskiej. Polskim Związku Wschodnim, Towarzystwie Ochrony Zabytków Cmentarza. A przez jedną kadencję pełnił funkcję przewodniczącego Rady Miao-

cd. na str. 3

W NUMERZE:

- Losy porucznika Sobania
- Kronika Policyjna
- Hodowca koni ze Starych Oleszyc
- Co kryje Mokrzyca
- Dzeje Cerkwi na Krupcu

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Chirurg Zbigniew W. otrzymał wyrok

Sąd Rejonowy w Lubaczowie na rozprawie 25 kwietnia uznał Zbigniewa W. winnym, tego, że 21 marca 2005 roku jako ordynator Oddziału Chirurgii Samodzielnego Publicznego Zakładu Opieki Społecznej w Lubaczowie naraził Agatę Szpyt na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia, w ten sposób, że przystąpił do zabiegu operacyjnego pomimo, że nie zlecił badań grupy krwi pacjentki, nie wykonał grupy kroplowej. Zaniechał konsultacji specjalistów i jak najszybszego odesłania pacjentki do ośrodka specjalistycznego a zamiast tego przedłużał czas trwania zabiegu dokonując szcicia uszkodzonych naczyń krwionośnych nieprzystosowanymi do tego celu nićmi powodując dalsze uszkodzenie naczyń i podwiązanie tętnicy brzusznej oraz dokonanie wycięcia woreczka żółciowego metodą klasyczną. Wskutek czego doszło do uszkodzenia aorty brzusznej i żyły głównej doprowadzając do stanu zapalnego i ciężkiej niewydolności na tle rozległych zmian zapalnych w obrębie płuc, przez co nieumyślnie spowodował śmierć.

Sąd skazał Zbigniewa W. łącznie na dwa lata więzienia z zawieszeniem na cztery lata. Ponadto otrzymał on zakaz wykonywania zawodu lekarza przez okres 4 lat. Zobowiązany został również do zamieszczenia w Życiu Podkarpackim wyroku do wiadomości publicznej. Sąd obciążył Zbigniewa W. kosztami sądowymi w wysokości 6360 zł.

Andrzej Lepper w Oleszycach

Na zaproszenie Związku Zawodowego Rolników do Oleszyc przybył Andrzej Lepper. Po mszy świętej w której wziął udział spotkał się z mieszkańcami gminy. W swym wystąpieniu skrytykował politykę rządu wobec wsi. Szef Samoobrony wyraźnie dał do zrozumienia, że z okręgu krośnieńsko - przemyskiego zamierza startować w wyborach uzupełniających do Senatu.

Tragiczny wypadek w pobliżu

Starych Oleszyc

Na drodze w pobliżu Starych Oleszyc Krzysztofowi S. popsuł się ciągnik. Z pomocą w usunięciu awarii pośpieszył 42 - letni Zdzisław C. Podczas próby uruchomienia silnika doszło do poderwania do góry przodu traktora. Ciągnik opadając przysgniół Zdzisława C. który poniósł śmierć. Przybyła policja nie zastała na miejscu wypadku Ksieżystofa S. który oddalił się z traktorem i wozem naładowanym jak się okazało kradzionym drzewem. W wyniku podjętych działań Krzysztof S; został zatrzymany w miejscu zamieszkania Okazało się,

cd. na str. 2

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

że Kszysztof S. był nietrzeźwy.

Turniej Powiatowy OTWP

W siedzibie Powiatowej Komendy Straży Pożarnej w Lubaczowie odbył się finał Powiatowego Otwartego Turnieju Wiedzy Pożarniczej. Wzięło w nim udział 40 zawodników podzielonych na kategorie: szkoły podstawowe, gimnazja oraz szkoły ponadpodstawowe.

W Kategorii szkoły podstawowe: I miejsce zajął Kamil Budniak, II - Norbert Mamczura i III - Sylwester Leja. W kategorii szkoły gimnazjalne zwyciężyła Agata Gołębiowska przed Bartłomiejem Hulem oraz Gabriellą Urban. W kategorii szkoły ponadpodstawowe I miejsce zajął Witold Strojny II - Katarzyna Grad i III - Katarzyna Koławaj. Do wojewódzkiego Turnieju Wiedzy Pożarniczej zakwalifikowali się zwycięzcy poszczególnych kategorii.

Józef Michalik nie był agentem

Sąd Okręgowy w Rzeszowie uznał, że starosta Józef Michalik złożył prawdziwe oświadczenie lustracyjne, że nie był współpracownikiem Służby Bezpieczeństwa. To już kolejny wyrok w tej sprawie. Wcześniej Sąd Lustracyjny I instancji uznał Józefa Michalika za kłamcę lustracyjnego. Potem wyrok uchylił Sąd Apelacyjny w Warszawie i przekazał sprawę do ponownego rozpatrzenia przez Sąd Okręgowy w Rzeszowie. Sąd stwierdził, że istnieje karta agenta XX z takim samym imieniem i nazwiskiem. Jednakże nie ma dokumentu stwierdzającego, że był nim starosta lubaczowski. Sam Józef Michalik, od początku twierdził, że nie był agentem. Przytaczał argumenty, że materiały na podstawie których umieszczono go na liście „Ujawnić Prawdę” stanowią kopię nieistniejącego dokumentu sporządzonego w 1995 roku a SB rozwiązano 5 lat wcześniej.

Sprawa dotyczyła lat 80 – tych gdy starosta był dyrektorem PGR w Starym Dzikowie i Zakładu w Oleszycach. Była to analiza pożaru wykonana w zupełnie innym celu.

Bezpłatny Internet w powiecie lubaczowskim

Wicepremier Waldemar Pawlak w towarzystwie wojewody Mirosława Karapyty, wiceministra Jana Burego i posła Mieczysława Kasprzaka 4 kwietnia odwiedził Lubaczów. W czasie spotkania ze społecznością powiatu wicestarosta Krzysztof Szpyt dokonał prezentacji koncepcji budowy i rozwoju sieci internetowej. Następnie wicepremier dokonał symbolicznego otwarcia bezpłatnej szerokopasmowej sieci internetowej. Równocześnie jako pierwszy się zalogował na stronie www.lubaczow.org.pl. Pomysł stworzenia bezpłatnego, dostępnego dla wszystkich mieszkańców powiatu lubaczowskiego Internetu powstał w 2004 roku. Już wówczas władze powiatu wykupiły z Urzędu Komunikacji Elektronicznej dwa pasma radiowe. W ślad za tym podjęto inwestycję zapewniającą łączność obejmującą swym zasięgiem cały powiat. W gminach zainstalowane zostały maszty uzbrojone w urządzenia odbierające i przekazujące do odbiorców. Tylko ze względu na ukształtowanie terenu sygnał nie dociera jeszcze do Wielkich Oczu, Horyńca i części Dzikowa. Wkrótce jednak i te gminy będą miały łączność ze światem. Problem tylko w postawieniu trzech masztów, które przekażą sygnał do tych miejscowości. W II etapie – mówi wicestarosta Krzysztof Szpyt – będziemy dysponować 4 dodatkowymi pasmami częstotliwości. Wpłyń to na przyspieszenie internetowych połączeń. Przedsięwzięcie kosztujące 500 tysięcy złotych w 75 procentach sfinansowane zostało z funduszy unijnych. A 25 procent ze środków powiatu. Wicepremier zabierając

głos powiedział m. in. - Starosta mnie piłował aby przyjechać na otwarcie powiatowego centrum internetowego. - Gratuluje sukcesu. Dołączacie do nielicznych powiatów w kraju, które otrzymują bezpłatny internet. Wszystkie jednostki starostwa już są podpięte w tę sieć.

Aby połączyć się ze światem w ciągu miesiąca każdy chętny mieszkaniec powiatu winien zgłosić się w Starostwie w Lubaczowie celem otrzymania hasła.

Komunijne pierścienie czystości

W tym roku oprócz dotychczasowych prezentów komunijnych jak komputery, odtwarzacze DVD, konsole do gier popularne mają być pierścienie czystości. Pierścień wykonany jest ze srebra i kosztuje 50 zł. Noszony na palcu ma zaświadczać o złożonej obietnicy zachowania czystości.

Przedstawia kwiat lilii - symbol błony Karoliny Kózkówny, która jest patronką czystości. młodych ludzi.

16 - letnia dziewczyna została zamordowana w 1914 roku w Zabawie koło Tarnowa przez żołnierza, który usiłował ją zgwałcić. - Ludzie pytają o ten pierścień, ale do nas jeszcze nie dotarł - mówi sprzedawca sklepu z dewocjami w Lubaczowie. Pierścień można zamówić bezpośrednio w Sanktuarium w Zabawie koło Tarnowa. Księża sceptycznie wyrażają się o pierścieniu a nawet odradzają jego nabywanie. Kapłani wyjaśniają, że noszenie pierścienia powinno być świadomą decyzją każdej osoby a dzieci mogą go traktować tylko jako ozdobę.

Plebiscyt na najlepszego sportowca i trenera rozstrzygnięty.

Zakończył się VII plebiscyt na Najlepszego Sportowca i Trenera Ziemi Lubaczowskiej w 2007 roku. Zwycięscy zostali zaprezentowani 15 kwietnia w auli Zespołu Szkół w Oleszycach. Najlepszego sportowca i trenera wybierała Kapituła Honorowa Konkursu w skład której weszli przedstawiciele wszystkich gmin. Do plebiscytu zgłoszonych zostało 19 sportowców i 8 trenerów.

Najpopularniejszym sportowcem został Maciej Szalko z Lubaczowa, zdobywca wielu wysokich miejsc na ogólnopolskich i międzynarodowych turniejach, m. in. W Olimpiadzie dla niepełnosprawnych w w 2007 roku. II miejsce przypadło Magdalenie Siomie z gminy Lubaczów i III -Klaudii Mroczo z MiG Cieszanów

Z kolei najpopularniejszym trenerem został Krzysztof Milo - trener sekcji piłki ręcznej, piłki nożnej i lekkiej atletyki Klubu UKS Orzeł w Wielkich Oczach, który powtórzył ubiegłoroczny sukces w tej kategorii, II miejsce zajął Leon Sioma z gminy Lubaczów o III - Jan Kuchar z Lubaczowa.

Kapituła Honorowa Konkursu wybrała również najlepszego sportowca i trenera.

Za najlepszego sportowca Ziemi Lubaczowskiej 2007 roku uznano 10 - letnią warcabistkę - Klaudię Mroczo z Meteora Dachnow II miejsce zdobył - Maciej Szalko z gminy Lubaczów, III Szczybyło Magdalena z gminy Lubaczów i Michał Szczybyło z gminy Lubaczów. Tytuł najlepszego trenera przypadł trenerowi i zawodnikowi trzeciogolowej drużyny siatkówki Divicom Czarni Oleszyce - Piotrowi Hulakowi, II miejsce - Krzysztof Milo z gminy Wielkie Oczy i III - Wiesław Szpyt z Lubaczowa. Nagrodzeni otrzymali puchary, dyplomy i nagrody rzeczowe. Upominki rozlosowano również wśród osób które głosowały poprzez kupony i SMS. Organizatorem plebiscytu było PCKiS w Lubaczowie.

Spotkanie „Nasz głos, nasz wybór”

Stowarzyszenie „Lider” ora Stowarzyszenie Ini-

cjatyw Społecznych było 14 kwietnia organizatorem spotkania mieszkańców gminy Lubaczów z jej wójtem Wiesławem Soplem. Podczas spotkania przedstawiono zadania, które będą do końca br. wykonane. Należą do nich: dokończenie budowy kanalizacji sanitarnej w Załużu /Mokrzyca/, wybudowanie świetlicy w Bihalach i Antonikach., kontynuowanie rozbudowy SP w Lisich Jamach oraz przebudowa mostu w Antonikach.

Na spotkaniu przyjęto również zadania do wykonania do 2010 roku. Będą nimi: kompleksowe uzbrojenie terenów inwestycyjnych przy przejściu granicznym w Budomierzu, modernizacja centrum Krowicy Samej i Baszni Dolnej, wybudowanie zbiornika wodnego w Borowej Górze, budowa kanalizacji w aglomeracji Lubaczów oraz dokończenie budowy świetlicy w Budomierzu i Opacie.

Więzienie w Cieszanowie

Władze samorządowe gminy Cieszanów zabiegają o zbudowanie na swym terenie więzienia. W tym celu zadeklarowały się przekazać nieodpłatnie Zarządowi Więziennictwa w Warszawie 4 hektary gruntów. Zdaniem władz gminy wybudowane więzienie zapewni nowe miejsca pracy i zbytnie na produkty rolne.

Moldawianie przekroczyli granicę

Z początkiem kwietnia funkcjonariusze straży granicznej z Lubaczowa i Horyńca Zdroju ujawnili nielegalne przekroczenie granicy. W pobliżu pasa granicznego zatrzymali obywatela Moldawii. Po śladach zorientowano się, że był jeszcze jeden uciekinier. Zawezwano śmigłowca i obserwator z góry wypatrzył drugiego mężczyznę, którym też był Moldawianin W tym samym czasie strona ukraińska poinformowała, że tu straż graniczna również zatrzymała dwóch Moldawian usiłujących przekroczyć granicę.

Mistrzostwa Polski w Horyńcu Zdroju

W Horyńcu Zdroju w dniach 12 - 19 kwietnia odbył się XII Półfinał Mistrzostw Polski Kobiet w Warcabach Stupolowych dla Niewidomych i Słabowidzących. W mistrzostwach z terenu całego kraju wzięło udział około 30 zawodniczek. Wyniki turnieju: Maria Gawaluch PKSIRNiS „Podkarpacie” - 18 pkt. Jadwiga Mróz NKS-TNiS „Atlet” -Nysa - 18 pkt., Irena Osteczka „CROSS” Opole - 16 pkt., Helena Paliniwicz PKSIRNiS „Podkarpacie” - 14 pkt., Barbara Gołębiowska Fryga. „CROSS” Opole - 14 pkt.

Memoriał im. Stanisława Mazurka w Cieszanowie

29 marca 2008 r. w hali sportowej Zespołu Szkół Publicznych w Cieszanowie odbył się - już po raz piętnasty - Memoriał im. Stanisława Mazurka w Piłce Siatkowej. Turniej ten poświęcony jest pamięci wybitnego siatkarza rodem z Niemstowa.

Po uczczeniu minutą ciszy pamięci zmarłego sportowca, przystąpiono do rozgrywek. Wzięły w nich udział następujące drużyny: Horyniec, SP ZOZ Lubaczów, Żołynia, Pruchnik, „Delicja” Cieszanów.

Mecze były niezwykle emocjonujące, stały na wysokim poziomie sportowym

i odbywały się w duchu fair play. W wyniku zajętej rywalizacji, najlepsza okazała się drużyna SP ZOZ Lubaczów, przed siatkarzami z Żołyni i Cieszanowa. Kolejne miejsca zajęły drużyny z Pruchnika i Horyńca. Zwycięzcy, z rąk dyrektora CKiS w Cieszanowie Stanisława Zarębskiego, otrzymali puchary i dyplomy. Turniej, organizowany w Cieszanowie nieprzerwanie od 1994 r., zyskał sobie zasłużoną renomę i trwale wpisał się w kalendarz imprez sportowych - nie tylko na terenie powiatu lubaczowskiego, o czym świadczy każdorazowy udział drużyn spoza naszego regionu.

cd. ze str. 1

BYŁ DYREKTOREM „ZAMKÓW”:

sta. Można wręcz powiedzieć, że jakby był szyty dla takiego miasta jak Lubaczów.

Pozostał wierny swemu wizerunkowi z lat młodości. Był indywidualnością i nigdy nie chował się za czyjeś plecy. Nie zmieniał poglądów. Nie ulegał sezonowym modom. Nie rozpieszczał siebie, gardził kolacyjkami, nie zajmował się ploteczkami. Z biura zawsze wychodził z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku. Była to osobowość z tych, które miały pogardę dla układowych grzeczności. Zawsze pełen dyskretnej elegancji i nienagannych manier. Jego sylwetka mimo upływu lat wciąż pozostawała niezmienna.

Jan Materniak nie ukrywał swej wiary w ludzi. Chociaż pełnił kierownicze stanowiska wirus władzy nigdy go nie dopadł i zawsze biła od niego skromność. Należał do osób towarzyskich i wciąż miał grono licznych przyjaciół w tym również wśród tych, którzy Lubaczów opuścili. Nieprzypadkowo na jego grób złożony został wieniec od wywodzącego się z Lubaczowa gen. Arkadiusza Wojciechowskiego z którym się przyjaźnił.

W czasach zdominowanych przez telewizję Jan Materniak należał do miłośników książek. Był stałym czytelnikiem Miejskiej Biblioteki Publicznej w Lubaczowie. Bibliotekarki z sentymentem go tu wspo-

minają. Przychodząc krążył między regałami, sam sobie dobierając literaturę. Zainteresowania jego były rozległe. Czytał literaturę piękną, historyczną. Chłonał też książki o tematyce społecznej i politycznej. Jeszcze tydzień przed śmiercią odwiedził bibliotekę, którą opuścił z bagażem wypożyczonych książek.

W styczniu 2008 roku pojawiły się pierwsze oznaki choroby, która w krótkim czasie czyniła zastraszające postępy. Jan Materniak do końca był dzielny. Ze stoickim spokojem znosił cierpienia do końca zachowując wobec rodziny i bliskich optymizm.

Na jego pogrzeb przybyło mrowie ludzi. Nad grobem pożegnałne słowa wygłosili proboszczowie dwóch lubaczowskich parafii i burmistrz Jerzy Zając, który powiedział między innymi: *Nasza tak liczna obecność tutaj wskazuje na to, że żegnamy kogoś nam bardzo bliskiego, kto wniósł do naszego życia cenne wartości, które wciąż będziemy pielęgnować i dzielić się nimi. Wszyscy jak tutaj stoimy mamy świadomość jak wiele Jan Materniak zrobił dla wspólnego dobra, dla naszego miasta.*

Wraz z odejściem Jana Materniaka odeszła część Lubaczowa. Uszczupliło się jeszcze bardziej i tak już nieliczne grono pasjonatów miasta, nie szczędzących sił dla jego rozwoju.

Marian Ważny

PRAWDA CZY PLOTKA?

VERUM EST ID, QUOD EST. Prawdą jest to, co jest.
(Św. Tomasz)

We współczesnym świecie coraz trudniej odróżnić kłamstwo od prawdy. Szybkie łącza komputerowe, telefony, media sprawiają, że ludzie są zalewani coraz większym potokiem informacji. Nie mają szans by je osobiście zweryfikować więc w nie wierzą lub nie. Niektórzy próbują to wykorzystać i tworzą przekonujące mistyfikacje. Już mistrz propagandy J. Goebbels stwierdził, że **jeżeli słyszymy coś 1000 razy, to staję się oczywistą prawdą**. Jeżeli kilka razy słyszy się, że funkcjonariusze CBS wpadają do domu jednego z zacnych mieszkańców Narola i powalają go na ziemię wykrzykując inwektywy, to zaczynamy w to wierzyć. Po weryfikacji powyższych zdarzeń okazuje się to nieprawdą. Sam fakt, że CBS pojawiło się w naszym mieście jest niecodziennym wydarzeniem. Znaleźliśmy się za sprawą afer korupcyjnych w służbach celnych w centrum wydarzeń obejmujących całą Polskę. Niektórzy wreszcie poczuli, że ten skrawek Kresów jest jej żywą częścią. To co oglądamy zazwyczaj w Wiadomościach miało miejsce w Narolu. Fakt ten pobudził u wielu ludzi nieprzebrane pokłady twórczości zmyśleń i plotek. Prawdą jest, że jeżeli nie ma się pełnej informacji i wglądu do akt sprawy, to rodzi to domniemanie i spekulacje. Dociekanie prawdy nie jest już tak atrakcyjne, jak poddanie się ciekawszej i barwniejszej plotce. A przecież jedynie prawda jest atrakcyjna. Czarne mercedesy 600 zaczęły krążyć ulicami naszego prowincjonalnego miasteczka, niczym czarne wołgi rodem z PRL-u. Ro-

dzą się spekulacje, kogo, kto z kim i za ile. Emocje rosną podgrzewane kolejnymi sensacyjnymi wydarzeniami. Nikt nie weryfikuje co jest plotką a co prawdą, bo przecież jak wyjedzie CBS to znowu będzie w Narolu nudno. Takie plotki zaczynają żyć swoim własnym życiem, w które tak łatwo uwierzyć.

Tylko nikt nie zdaje sobie sprawy, że takie sensacje mogą zmniejszyć życie ludzi w koszmar, mogą wpływać na ich losy. Słowa mają swoją moc. Historia dostarcza nam takie dowody. Gdy w 1926 r. BBC nadało przez radio słuchowisko o bezrobotnych, którzy plądrują Londyn, ludzie zaczęli uciekać z miasta. Było to tak wiarygodnie podane z odgłosami dochodzącymi z ulicy, krzykiem i wybuchami, że spowodowało autentyczną panikę mieszkańców Londynu. Ludzie w to uwierzyli. Pokazuje to, jak łatwo jest manipulować ludźmi.

Obecnie pogubiliśmy się trochę, nasza wrodzona intuicja (taki Strażnik Teksasu) poszła spać, coraz częściej jesteśmy **przekonani**, że to co słyszymy jest prawdą. Ale czy przekonanie równoznaczne jest z prawdą? Zastanówmy się czy czasem nie wykorzystujemy prawdy do własnych celów (prawdą jest to co ja mówię i w co wierzę)? Zastanawiamy się czasami **co jest prawdą i jak żyć prawdą**. Warto więc (na wszelki wypadek) pozostać sceptycznym wobec informacji, jakimi się nas zalewa. Poczekajmy na dalszy rozwój wydarzeń i tak jak w sądzie, dopóki nie udowodni się winy należy uznać oskarżonych za niewinnych.

Renata Piątek

Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie śpieszy z pomocą

Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie w Lubaczowie realizuje zadania w zakresie pomocy społecznej, polityki prorodzinnej i wspierania osób niepełnosprawnych.



-W roku ubiegłym wydatkowaliśmy 252 406 zł na pomoc 18. rodzinom zastępczym, w których przebywało 23 wychowanków. Jest to comiesięczna pomoc pieniężna na częściowe pokrycie kosztów utrzymania dzieci w tych rodzinach. Udzielamy także pomocy finansowej dla dziesięciu usamodzielnianych wychowanków opuszczających rodziny zastępcze i pięciu wychowankom opuszcza-

jącym placówki opiekuńczo-wychowawcze oraz młodzieżowe ośrodki szkolno-wychowawcze na kontynuowanie przez nich nauki. Przyznaliśmy jednorazowe świadczenia pieniężne dla dwóch rodzin z naszego powiatu, które sprawują opiekę nad wychowankami pochodzącymi z terenu innych powiatów. PCPR oprócz pomocy finansowej, udziela rodzinom zastępczym wsparcia i pomocy w rozwiązywaniu zgłaszanych przez nie problemów oraz gromadzi informacje o stanie zdrowia i postępach w nauce wychowanków. Interesujemy się problemami wychowawczymi i trudnościami w sprawowaniu opieki nad tymi dziećmi. Dla rodzin zastępczych pedagogzy Ośrodka Adaptacyjno -Opiekuńczego w Przemyśle zorganizowali szkolenie w Domu Dziecka w Nowej Grobli. – wyjaśnia dyrektor PCPR w Lubaczowie Wiesław Huk.

cd. na str. 4

cd. ze str. 3

Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie śpieszy z pomocą

Warto dodać, że od listopada 2006 r. na terenie pow. lubaczowskiego funkcjonuje Dom Dziecka w Nowej Grobli przeznaczony dla dzieci w wieku od 3 do 18 lat. W roku ubiegłym do niego przyjętych zostało 13 wychowanków. Przebywa w nim 20. wychowanków. Po zakończeniu prac remontowych będzie w stanie przyjąć ich 30.

Przy PCPR w Lubaczowie działa Punkt Interwencji Kryzysowej, który ma na celu wypracowania zasad współpracy między różnymi instytucjami zajmującymi się zapobieganiem przemocy w rodzinie. Głównym jego celem jest eliminacja zjawiska znęcania się fizycznego i psychicznego oraz seksualnego wobec kobiet i dzieci. Pracownicy tego Punktu kompleksowo zajmują się tymi rodzinami, prowadzą monitoring, udzielają porad prawnych ofiarom przestępstw, a w przypadkach popełniania przestępstwa kierują sprawy do odpowiednich służb. PCPR realizowało zadania zlecone przez Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych związanych z rehabilitacją społeczną. Zajmowało się likwidacją barier architektonicznych, technicznych i w zakresie komunikowania się. Zawarło 34 umów na kwotę 161 071 zł na roboty remontowo-budowlane w zakresie przystosowania łazienek i podjazdów, 38 umów na kwotę 68 670 zł na likwidację barier komunikowania się, a więc dofinansowania zakupu telefonu komórkowego i programu powiększająco-mówiącego, korektorów mowy, komputerów. Niepełnosprawni skorzystali z dofinansowania kupna wanny, kuchenki mikrofalowej, podgrzewacza wody, lodówki, pralki, uchwytów do wanny na kwotę 10 152 zł w ramach likwidacji barier technicznych. W roku ubiegłym ze środków PFRON dofinansowano 240 osób niepełnosprawnych na kwotę 151 051 zł, by mogły zakupić środki pomocnicze, przedmioty ortopedyczne i sprzęt rehabilitacyjny, tj. aparaty słuchowe, rowery i sprzęt rehabilitacyjny, pieluchomajtki, materace i poduszki przeciwdrożdżynowe, cewniki, obuwie i gorsety ortopedyczne, balkoniki, kule łokciowe, protezy na różne części ciała, wózki inwalidzkie, itp. Ze środków PFRON dla osób niepełnosprawnych dofinansowane były turnusy rehabilitacyjne dla 122 dorosłych i 32 dzieci na kwotę 96 947 zł. Na działalność Warsztatów Terapii Zajęciowej w Krowicy Lasowej w 2007 r. wydatkowano 494 200 zł, a na dofinansowanie sportu, kultury, rekreacji i turystyki – 12 tys. zł. PCPR w Lubaczowie wydało 43 karty parkingowe zgodnie z wymaganiami Unii Europejskiej. Warto wiedzieć i to, że przy PCPR funkcjonuje wypożyczalnia sprzętu rehabilitacyjnego.

Ta wszechstronna praca PCPR w Lubaczowie została pozytywnie oceniona na sesji Rady Powiatu Lubaczowskiego 6 kwietnia br.

Adam Łazar

Dom Pomocy Społecznej w Rudzie Różanieckiej



- Ten Dom jest domem stałego pobytu dla 235 osób przewlekłe psychicznie chorych wymagających całodobowej opieki z powodu choroby, wieku lub niepeł-

nosprawności, którzy nie mogą samodzielnie funkcjonować w codziennym życiu, a którym nie można zapewnić niezbędnej pomocy w formie usług opiekuńczych. W roku ubiegłym przyjęliśmy nowych 16 osób, z czego 7 z naszego województwa, 8 z woj. śląskiego, 1 z woj. dolnośląskiego. Z 250. mieszkańców, 106 są to mieszkańcy ubezwłasnowolnieni. Dom nasz mieści się w dawnym pałacu Hugona Wattmanna. – wyjaśnia dyrektor DPS w Rudzie Różanieckiej Janusz Zastawny.

Mieszkańcy przebywają w pokojach trzy-, czteroosobowych, wyposażonych w łóżka, szafy, szafki nocne, wieszaki, czajniki bezprzewodowe, radia, telewizory i inne przedmioty. Mają do dyspozycji sale terapeutyczne, bibliotekę, pracownię komputerową, salę gimnastyczną, siłownię, kaplicę, pokój gościnny, palarnię, kuchenkę, itp. Pomieszczenia sanitarne przystosowane są do potrzeb osób niepełnosprawnych. Otoczenie Domu zostało przestrzennie zagospodarowane, wykonano remont fontanny, ułożono z kostki brukowej ścieżki spacerowe, odnowiono ławki parkowe, posadzono piękne krzewy i kwiaty. Tak więc mieszkańcy Domu mają godne, bezpieczne i godziwe warunki życia. Mają zapewnioną - co dla nich jest istotne - psychiatryczną opiekę zdrowotną, rehabilitację leczniczą i poradnictwo w tym zakresie, a także psychoterapię oraz stałą opiekę pielęgniarstwa. DSP oferuje również usługi w zakresie transportu osób (dysponuje 9-16-osobowymi mikrobusami) oraz usługi rehabilitacyjne w zakresie fizykoterapii (prądy galwaniczne, jonoforeza, prądy diodynamiczne i interferencyjne, inhalacje, sollux, laser, pole magnetyczne, itp.).

W Domu Opieki Społecznej w Rudzie Różanieckiej respektowana jest prywatność mieszkańców i prawo do swobodnego wyrażania poglądów i wypowiedzenia opinii. W tym celu powołano zespoły opiekuńczo-terapeutyczne, w obrębie których funkcjonuje pracownik pierwszego kontaktu, który jest rzecznikiem, obrońcą i powiernikiem mieszkańców. Mają oni także możliwość konsultacji z psychologiem i rozmów z kapłanem. Mieszkańcom zapewnia się pięć posiłków dziennie.

Organizowane są dla nich imprezy kulturalno-oświatowe i sportowo-turystyczne. To nie tylko kuligi, ogniska, zabawy taneczne,

spotkania oplatkowe, wieczory andrzejkowe, turnieje warcabowe, przedstawienia teatralne na miejscu, ale w roku ubiegłym uczestnictwo w XIII Przeglądzie Zespołów Kolędniczych w Tuchowie, VIII Przeglądzie Kolędniczym w Huwnikach, IX Przeglądzie Twórczości Artystycznej mieszkańców DPS woj. podkarpackiego w Ropczycach i XIII Ogólnopolskim Przeglądzie Twórczości Artystycznej DPS w Dąbrowie Górniczej, I Podkarpackim Spotkaniu Artystycznym Niepełnosprawnych „Bądźmy razem” w Rzeszowie, a z imprez sportowych udział w: Międzynarodowym Turnieju Piłki Nożnej Osób Niepełnosprawnych w Czarnej, Spartakiadzie Lekkoatletycznej w Iwoniczu Zdroju, Turnieju piłki nożnej w Pelkiniach, Olimpiadzie Sportowej w Huwnikach, Spartakiadzie Osób Niepełnosprawnych w Rzeszowie. Dla mieszkańców DPS z Rudy Różanieckiej były organizowane wycieczki do Krakowa-Wieliczki, Kocka i Kozłówki.

-W roku ubiegłym wydatki inwestycyjne wyniosły 169 488 zł, z czego zakupy urządzeń za ponad 18 tys. zł, a modernizacja dróg i placów oraz kuchni kosztowała ponad 151 tys. zł. Rozpoczęliśmy także prace remontowe pałacu polegające na wymianie elementów więźby dachowej oraz pokrycia dachu nową blachą z zachowaniem istniejącego koloru. Trwają prace przy elewacji budynku pałacowego. W drugiej kolejności planujemy wybudować dodatkową klatkę schodową w budynku pałacu oraz zamontować windę dla osób niepełnosprawnych. Jeśli procedura uzgodnień zakończy się pozytywnie i będą zapewnione środki finansowe to w znacznym stopniu poprawi się wygląd obiektu, a co najważniejsze warunki życia naszych mieszkańców. – dodaje dyrektor DPS Janusz Zastawny.

Adam Łazar

Rzecznik konsumentów pomoże...

Rada Powiatu Lubaczowskiego powołała Powiatowego Rzecznika Konsumentów na sesji 30 stycznia 2003 r. Od tej pory udziela porad prawnych i podejmuje interwencje, by pomóc pokrzywdzonym konsumentom.



Rzecznikiem jest mgr Bożena Milo, która zatrudniona jest w wymiarze jedna piąta etatu, a pracuje w Starostwie Powiatowym jako kierownik

Referatu Obsługi Rady. W roku ubiegłym 145 konsumentów prosiło ją o udzielenie porad prawnych, interwencje u sprzedawców i

cd. na str. 5

MAJ W CIESZANOWIE

Wszędzie majowo i biało
Bielutkie kwiaty jabłonie
Bielsze od chmurek wiosennych.
Szepczących do siebie cicho.

Sygnaturka coś za lekko
Nam dzisiejszego wieczoru
Dzwoni na chwałę Maryji
Naszej cieszanowskiej Pani
Na drzewach wiśni, jabłoni
Czereśnie, rozdzwoniły się
Zapachy omdlałe szczęścia.
Majowe, ciepłutkie, dźwięczne.
A pod kapliczką rozkwitłe
Kasztany szeptały – Panno
Święta, nasza, króluj wiecznie.
Szumiały mdlejące trawy
I zapachem bzy omszałe
Fioletem, a w sadzie, ule
Brzęczały pacierzem pszczelim.
Nadeszły senne godziny
Szczęśliwie śpij Panno Święta
Psów szczekanie zaraz zginie
Jak iskrzenie Mlecznej Drogi.

Nad sosnami, topolami
W modlitwie pogrążonymi
Cienie majowych chmureczek
Poradnie, dumnie i sennie
Suną po srebrnych niebiosach.

Po majowym nieboskłonie
Nad Cieszanowa domami
Które muskane uśmiechem
Marii z obrazu cudnego
I słynnego z mocy cudów.
Co śni z nami każdej nocy
Majowych zapachów pełnej
Z rozkwitłych białych jabłoni.
Wypoczywaj Panno Święta
Cudna cieszanowska Pani
Najpiękniejsza na Pięknymi
Z obrazów Twoich w świątyniach

Ojczyzny w polskiej ziemi.

Adam Wolańczyk
kwiecień 2008
Dolny Śląsk

cd. ze str. 4

Rzecznik konsumentów pomoże...

gwarantów, pomoc w sformułowaniu pism do przedsiębiorstw.

-Z 129 udzielonych porad prawnych w sprawach konsumenckich, w zdecydowanej większości dotyczyły one sposobu dochodzenia roszczeń od sprzedawców z tytułu niezgodności zakupionego towaru z umową oraz od gwarantów z tytułu udzielonej gwarancji. Konsumenti zwracali się o porady w sprawach reklamacji sprzętu RTV i AGD, komputerowego, telefonów komórkowych, obuwia, odzieży, materiałów budowlanych, drzwi, zgłaszając wady stwierdzone podczas użytkowania towaru. Prosilili również o pomoc w sprawach reklamacji usług telekomunikacyjnych, informatycznych, remontowo-budowlanych, ubezpieczeniowych, bankowych. Występowali z pytaniami dotyczącymi możliwości odstąpienia od umów sprzedaży. – wyjaśnia Rzecznik.

Oczywiście PRK analizował treść zawartych przez konsumentów umów o kredyt, umów sprzedaży, pomagał w sformułowaniu pism, udostępniał aktualnie obowiązujące przepisy prawne. Na prośbę konsumentów był obecny przy zawarciu umowy na dostawę zbiornika do schładzania mleka, w której to sprawie przekroczenie terminu dostawy łączyło się ze zwrotem dopłaty z funduszy unijnych. PRK 48 razy pisemnie lub telefonicznie zwracał się do sprzedawców w celu respektowania praw konsumentów. Na jego interwencję np. wykonawca usługi ponownie pomalował elewację budynku mieszkalnego, przyznane zostało odszkodowanie za uszkodzenie sprzętu komputerowego w wyniku wylądowania atmosferycznego oraz za uszkodzenie kół w samochodzie spowodowane złym stanem nawierzchni drogi, a także odstąpiono od umowy o świadczenie usług telekomunikacyjnych z uwagi na brak zasięgu sieci operatora.

W zdecydowanej większości Rzecznik pomógł konsumentom w załatwieniu spraw. W zakresie usług PRK na 26 wystąpień tylko 4 zakończyły się negatywnie, a na 22 umowy sprzedaży tylko 3 zakończyły się nie pomyśli konsumentów.

Lubaczowski Rzecznik Konsumentów współpracował z organizacjami i instytucjami zajmującymi się ochroną praw konsumentów tj. z Delegaturą Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów w Krakowie, Stowarzyszeniem Konsumentów Polskich w Warszawie, Wojewódzkim Inspektorem Inspekcji Handlowej w Rzeszowie. Sygnalizował im o nieprawidłowościach w toku załatwienia spraw. Efektem tej współpracy było przeprowadzenie przez Delegaturę Inspekcji Handlowej w Przemyśle w jednej z placówek handlowych na terenie Lubaczowa kontroli w zakresie przestrzegania Rozporządzenia Ministra Finansów z 2002 r. w sprawie szczególnych zasad uwidaczniania cen towarów i usług oraz sposobu oznaczania ceną towarów przeznaczonych

do sprzedaży.

Pani Rzecznik Bożena Milo przeprowadziła w roku ubiegłym cykl wykładów z dziedziny edukacji konsumenckiej dla uczniów szkół gimnazjalnych. Przy okazji załatwienia spraw informowała sprzedawców i konsumentów o ich obowiązkach i uprawnieniach wynikających z obowiązujących przepisów. Rozpowszechniała publikacje zawierające informacje i praktyczne porady dotyczące możliwości i trybu dochodzenia roszczeń od sprzedawców, gwarantów czy też wykonawców usług.

Ta wszechstronna pomoc Powiatowego Rzecznika Konsumentów w Lubaczowie została pozytywnie oceniona przez radnych na w tej kadencji dwunastej sesji, a złożone sprawozdanie roczne przyjęli bez zastrzeżeń.

Adam Łazar

Wystawa malarska w Oleszycach

W sobotę 5 kwietnia w GALERII ZA PIECEM mieszczącej się w świetlicy środowiskowej, zorganizowanej i prowadzonej przez Stowarzyszenie NASZE DZIECI w Oleszycach przy ulicy Mickiewicza 10 została otwarta trzecia z kolei wystawa malarska. Autorem pierwszej wystawy „Humor i satyra” we wrześniu 2007 r. był artysta-plastyk Damian Waliczek ur. w Gliwicach, od kilku lat mieszkając w Jarosławiu, związany z Ogólnopolską Grupą Artystyczną „Spoiwo”. Główną formą jego wypowiedzi artystycznej jest grafika, rysunek satyryczny, malarstwo i fotografia. Damin Waliczek jest również opiekunem GALERII ZA PIECEM. Z kolei na drugiej wystawie w lutym br. swoje malarstwo olejne zaprezentowała Monika Kapusta-Waliczek. Były to przede wszystkim nadmorskie pejzaże, ale też martwa natura. Monika Kapusta-Waliczek podobnie jak jej mąż Damian pracuje jako terapeuta w Galerii Przedmiotu Polskiego Stowarzyszenia na Rzecz Osób z Upośledzeniem Umysłowym Koło Jarosław, która funkcjonuje od 2004 roku. Zajmuje się tam działalnością pracowni ceramicznej. Na trzecią wystawę złożyły się prace Andrzeja Czarnego, który na codzień prowadzi zajęcia w Pracowni (Galerii) Rehabilitacji Psychiatrycznej przy SPZOZ w Jarosławiu. Autor prac szczególnie upodobał sobie pejzaże zwłaszcza z wodą, chociaż martwa natura i portret nie są mu obce.

Łucja Joniec

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213

Wydawca: Wydawnictwo Kresowiak, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, tel. (017) 856 86 99

Redaktor naczelny: Marian Ważny

Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder

Współpracują: Adam i Eugeniusz Szajowsky, Wiesław Kołodziej, Adam Łazar, Tomasz Róg, Waldemar Bałda.

e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl

Prenumeratę Kresowiaka Galicyjskiego przyjmują jednostki „Ruch” S.A.

Druk: Drukarnia KOLOR-DRUK, 37-500 Jarosław, ul. Podzamcze 28b, tel./fax: (016) 621 62 31. www.kolordruk.com.pl

e-mail: kolordruk@onet.pl

Tragedia Żydów Lubaczowszczyzny

Co kryje Mokrzyca (7)

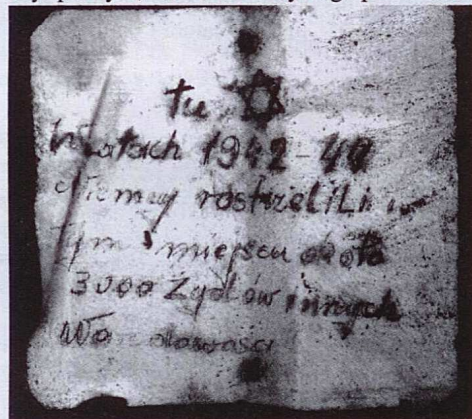
Zrządzenie losu... „Potwornym dla Polski zrządzeniem losu przywódcy nazistowskich Niemiec postanowili, nie pytając Polaków o zgodę, że będą mordowali Żydów właśnie na terenie Polski. Polacy nie mieli żadnego wpływu na tę decyzję, nie mogli się jej sprzeciwić, nie są za nią w żaden sposób odpowiedzialni. I w tym sensie uczestnictwo polskiego społeczeństwa w procesie zagłady narodu żydowskiego dokonano się w okolicznościach przez Polaków niezawinionych. Hasła wymordowania Żydów nie było w programie żadnej polskiej partii politycznej. W polskiej historii, tradycji, w koncepcjach polskiej racji stanu... nie ma [nie było] zapowiedzi unicestwienia narodu żydowskiego... W dodatku Polacy en masse bali się i szczerze nienawidzili Hitlera... Z powodu morderczej obsesji jednego z największych złoczyńców w historii, los rzucił wyzwanie Polakom: z polskiego społeczeństwa wyrwano na męczenną śmierć jedną dziesiątą współobywateli tylko dlatego, że byli Żydami... Francuzów... los nie wodził na pokuszenie, zmuszając ich do rozstrzygnięcia, jak się zachować kiedy nie lubiani sąsiedzi zostają wyjęci spod prawa, napiętnowani, kiedy są poniżani, wyłaczani, a później mordowani na ulicy, rozstrzeliwani na rynku albo na pobliskim cmentarzu, pędzeni kilometrami do wagonów towarowych i zabijani po drodze, podczas gdy za udzielenie im pomocy, paragrafy prawa okupacyjnego grożą wyrokiem śmierci.” [wg książki: Jan Tomasz Gross- „Strach”]

Te rozważania prowadzą myśli do zorganizowanego przez Niemców lubaczowskiego getta, do miejsc straceń Żydów na kirkucie i na polach w podlubaczowskiej Mokrzy. Temu myśleniu „dlaczego?”, nigdy nie będzie końca.

Tajemnicza tabliczka... W ubiegłym roku (2007) będąc na polu w Mokrzy przy jednym z dawnych miejsc- wykopów pod sowiecki bunker (tym obecnie zakrzaczonym, przy rowie przeciwczołgowym), zauważyłem tabliczkę. Była to aluminiowa tabliczka o wymiarach ok. 20x20 cm, dwoma gwoździami umocowana do drewnianej listwy-kantówki 5x5 cm, płytko wbitej w ziemię, górą wsparta na obwisłej gałęzi, tak że całość kiwała się. Wyryty na niej napis był następujący (zachowałem pisownię oryginału):

Tu
w latach 1942-44
Niemcy rozstrzelili w
tym miejscu około
3000 Żydów innych
narodowości

Nie wiadomo kto ją wykonał i kto ustawił. Widać było czyjś zamysł, czyjaś pracę, wolę upamiętnienia, staranie aby oznaczyć to miejsce. Trudno powiedzieć, czy napis odzwierciedlał fakty, na pewno sporządzony był w dobrym zamiarze, ale może bez pełnej wiedzy historycznej. Głównie chodzi tu o przytoczenie roku „1944”, liczby „3000” i użycia zwrotu „Żydów innych narodowości”. Rok 1944 wydaje się być



zbyt późnym, liczba ofiar wymaga potwierdzenia popartego poważnymi badaniami historyków, a narodowość- jeśli przyjąć relację świadka L. Cencory z Dachnowa, może być częściowo (dla jednego z miejsc straceń) prawdziwą. Napis wyglądał na nieporadny, wykonany przez niefachowca, nie było to grawerowanie ale jedynie (tym bardziej trudne) wyrycie wgłębień napisu ostrym narzędziem, i dla

wyróżnienia rysy zapuszczono ciemną farbą. Były to jedyne słowa jakie w tej intencji zaistniały na tym polu od 65 lat, tj. od tamtych z 1943 r. wydarzeń. I w tym względzie chwała temu kto tą tabliczkę (jak umiał) wykonał.

Gdy w 2008 r. w pobliżu wykopu ustawiono w stanie surowym

pomnik, udałem się na to pole by zrobić mu zdjęcie. I znów zobaczyłem tą tabliczkę, bowiem ktoś przeniósł ją z poprzedniego miejsca i położył przy tej pomnikowej macewie. Miała ułamaną, i krótszą o połowę tyczkę, a aluminiowa płytka z napisem była zgięta (komuś przeszkadzała). Jeśli rozpatrywać fakty wg relacji świadka Ludwika Cencory, tu miało miejsce stracenie Żydów francuskich, z transportu kolejowego. Podjąłem tabliczkę, wyprostowałem na tyle na ile się dało w rękach, oczyściłem z piachu i zrobiłem zdjęcie (fot. z dn. 16.03.2008 obok), i położyłem ją na betonowym fundamencie powstającego pomnika.

Protokoły z ekshumacji... 3 protokoły poświadczają dokonanie ekshumacji zwłok obywateli cywilnych- Żydów, z mogił zbiorowych na Polu Plebańskim w Mokrzy:

-Protokół nr 400 z dn. 17 lipca 1958 r. dot. ekshumacji „na polu obok drogi”, gdzie wydobyto 6 zwłok, które włożono do trumny i pochowano na cmentarzu wyznaniowym w Zamościu „Rotunda”, kwatera 2, nr trumny 881, nr mogiły 106.

-Protokół o nr. 143 dot. ekshumacji z dn. 23-31 lipca 1958 r. z jednej mogiły zbiorowej położonej w miejscu „bunker w polach”, z której wydobyto 750 zwłok, które złożono do trumien i pochowano na cmentarzu wyznaniowym w Przemyślu, rząd I i II, nr trumien 3253-3348

-Protokół o nr. 365 dot. ekshumacji z dn. 26-30 lipca 1958 r. w miejscu



„w polach bunker”, podczas której wydobyto 275 zwłok, które złożono do trumien i pochowano na cmentarzu wyznaniowym w Przemyślu w II kwaterze, nr trumien 1438-1459, nr mogiły 1 i 6.

Badania z różdżką... 10 lipca 2006 r. radiesteta- różdżkarcz z Londynu Mojżesz Hersztaft, w obecności Naczelnego Rabina Galicji Edgara Glucka, tłumacza Katarzyny Kramarczyk z Krakowa, mieszkańców Dachnowa- Michaliny Pacholek i Ludwika Cencory oraz pracowników lubaczowskiego Muzeum Kresów Janusza Mazura i Tomasza Roga, dokonał badań na miejscu. Badania miały na celu określić przypuszczalne występowanie szczątków ludzkich oraz zasięg i rozmiar mogił. Wg Notatki z tych badań z 10.07.2006 r., stwierdzono przypuszczalne występowanie szczątków w mogile masowej nr 2 (z transportu kolejowego, w tej od strony Lubaczowa), której rozmiar w kształcie wydłużonego owalu położonego na linii północ południe określono na 54x24 m, i zaznaczono 11-ma drewnianymi palikami. Badania nie wykazały natomiast obecności pochówków w grobie masowym nr 1 (z getta lubaczowskiego, tym od strony dachnowskiego Hrynkowa).

Na fotografii- postawiony niedawno na polach Mokrzy pomnik w charakterystycznym kształcie macewy, z trójjęzycznym napisem.

Adam Szajowski

Zmarł ks. kan. Michał Opaliński

Urodził się na Syberii, pochowany został w Lublińcu

Ks. kan. Michał Opaliński nie żyje. Chorował krótko. Zmarł w szpitalu w Jarosławiu. W niedzielę Dobrego Pasterza odbyły się uroczystości przedpogrzebowe. Trumna z jego ciałem spoczęła w kaplicy w Cieszanowie. O godz. 15 pod przewodnictwem dziekana ks. kan. Stanisława Mizaka wierni odmówili Koronkę do Bożego Miłosierdzia. Następnie śp. ks. kan. Michał Opaliński został przewieziony do kościoła parafialnego w Lublińcu Starym, gdzie przez 30 lat był proboszczem. Po odmówieniu Tajemnicy Chwalebnej Różańca rozpoczęła się Msza św. przedpogrzebowa, której przewodniczył biskup pomocniczy diecezji zamojsko-lubaczowskiej ks. dr Mariusz Leszczyński w asyście dużej ilości kapłanów. - Sprawując tę Mszę św. chciejmy mu złożyć dar wdzięczności w postaci modlitwy ufnej, szczerzej, prostej, by Chrystus nagroził jego życie w kapłaństwie udziałem w radości nieba, w chwale Swego Zmartwychwstania. - powiedział Biskup na początku Eucharystii. W refleksyjnej homilii o ludzkim przemijaniu, o wpływie Słowa Bożego, rodziców, nauczycieli, pisarzy i poetów, autorytetów na nasze życie, dołączył słowa zmarłego śp. ks. kan. Michała zawarte w własnoręcznie napisanym życiorysie.

Dowiedzieliśmy się z niego, że Michał Opaliński urodził się 20 kwietnia 1940 r. na Sybirze. Ojciec Jan, matka Helena, dwuletni braciszek i dziadkowie wywiezieni zostali na tę nieludzką ziemię w lutym 1940 r. z Gródka Jagiellońskiego. W Rosji mieszkali 6 lat. Najpierw w tajdze sybirskiej, za głodową porcją chleba, bez nadziei powrotu do kraju, pracowali w lesie przy drzewie. Po podpisaniu układu Majski-Sikorski przenieśli się bliżej Uralu. Ojciec pracował jako ślusarz, ale w niedługim czasie wcielony został do armii kościuszkowskiej i przeszedł z nią cały szlak bojowy od Lenino do Berlina. W tej wojnie był cztery razy ranny. Matka, by utrzymać rodzinę tłukła młotem w kuźni jako pomocnik kowala. - Wspomnienia z dziecięcych lat pozostały przykre. Matka uważa, że to cud, że przeżyłem mimo ciężkiego zapalenia płuc i innych ciągłych chorób, podczas, gdy moi rówieśnicy w liczbie czternastu wszyscy zmarli. Zmarli też dziadkowie. Pamiętny powrót do kraju w czerwcu 1946 r., gdy we Wrocławiu odnajduje nas ojciec. - przetaczam zaledwie kilka zdań z tego życiorysu. A potem była praca rodziców na Ziemiach Odzyskanych, jego nauka w szkole, matura i wstąpienie do Seminarium Duchownego w Krakowie. Do późnych godzin nocnych wierni parafianie modlili się przy trumnie swego proboszcza oraz od samego rana w poniedziałek, 14 kwietnia br. Wartę trzymali strażacy z OSP i gimnazjaliści.

Mszę św. pogrzebową o godz. 11-tej koncelebrował ordynariusz diecezji zamojsko-lubaczowskiej ks. dr bp Wacław Depo, w asyście licznie przybyłych kapłanów, nie tylko z naszej diecezji, ale z różnych zakątków kraju. Pasterz diecezji powitał wszystkich współbraci w kapłaństwie, osoby życia konsekrowanego, najbliższą rodzinę zmarłego kapłana, wszystkich obecnych na tym pogrzebie, a zwłaszcza wspólnotę parafialną.

Po Ewangelii odczytany został telegram ze Lwowa od kard. Mariana Jaworskiego i abp Mieczysława Mokrzyckiego, w którym napisali: „Łączymy się na modlitwie ze wszystkimi uczestnikami uroczystości pogrzebowych śp. ks. kan. Michała Opalińskiego, ofiarnego kapłana, bezgranicznie oddanego w służbie Bogu i jego ludowi. Jego życie kapłańskie było zawsze naznaczone życzliwością i dobrocią. Niech dobry Bóg w swoim Miłosierdziu obdarzy go radością wieczną”. Kanclerza Kurii ks. dr Adam Firosz przypomniał niektóre fakty z życia zmarłego kapłana. Michał Opaliński wyświęcony został na księdza w czerwcu 1964 r. przez ówczesnego Metropolitę Krakowskiego abp Karola Wojtyłę, dzisiaj Sługę Bożego Jana Pawła II. A był święcony dla swojej ziemi i dlatego do niej powrócił: do Lubaczowa (1964-65), Bełżca (1965-69), Tarnoszyna (1969-71), Łukawca (1971-75), Cieszanowa (1975-78), a od 1978 r. do Starego Lublińca.

Nim wyruszył kondukt żałobny na miejscowy cmentarz zmarłego kapłana śp. ks. kan. Michała Opalińskiego pożegnało czterech księży, siostra zakonna i cztery osoby świeckie. Przetoczę tylko krótkie fragmenty niektórych tych wystąpień i ich streszczenie. - Czy pamiętasz, jak 44. lat temu, wśród 32 diakonów, przy ołtarzu Ojczyzny na Wawelu, my diakoni staliśmy, by otrzymać wielką łaskę od Boga, łaskę kapłaństwa z rąk abp Karola Wojtyły. Czy pamiętasz Michale, jak po 25 latach pojechaliśmy, by pokłonić się Ojcu Świętemu, jak On podszedł do ciebie i powiedział: „To jest ks. Michał Opaliński, który urodził się na Syberii. Ks. Michale

ptaki wracają do swoich gniazd. Trzeba będzie Ewangelizować Syberię”. Czy pamiętasz, jak myśmy cię pytali, czy byłeś na tej Syberii. A ty nam opowiadałeś, jak dotarłeś do miejsca swego urodzenia, do tej lepianki w tajdze i co tam zobaczyłeś. - mówił ksiądz z Archidiecezji Krakowskiej. A inny z kapłanów zapamiętał go, jako człowieka, który wyremontował plebanię własnymi środkami i osobistą pracą, który miał w niej wiele książek. - Kochał muzykę, grał na akordeonie lubił majsterkować, był taką „złotą rączką”. W testamentie napisał: -Parafian proszę o wybaczenie swoich niedoskonałości i niepunktualności. Dziękuję, że tak długo przyjmowali moją posługę. Wydaje mi się, że ich polubiłem.

Wzruszająco i z patosem wspominała ks. Michała przewodnicząca Związku Sybiraków Zofia Garczyńska z Jarosławia: - W 1989 r. odbył się zjazd, powstał Związek Sybiraków Jarosławiu. Ks. Michał był na nim. Zaproponowałam mu, by został naszym kapłanem. Wahał się, ale wyraził zgodę. W 1990 r. ówczesny biskup Marian Jaworski wydał oficjalną nominację. Został naszym przywódcą duchowym. Łączyły nas rodzinne sybirackie więzi. Był z nami z okazji Dnia Sybiraka, na



spotkaniach opłatkowych. Odprowadzał nasze koleżanki i kolegów nam miejsca wiecznego spoczynku. Warto dodać, że ks. Michał Opaliński był odznaczony Odznaką Honorową Sybiracką i Krzyżem Zesłańca Sybiru. Od 1997 r. został ojcem duchowym dekanatu cieszanowskiego. Od 1994 r. był kanonikiem honorowym Kapituły Katedralnej w Zamościu.

Dyrektor szkoły Alicja Szywał w imieniu całej społeczności szkolnej podziękowała śp. ks. Michałowi Opalińskiemu „za pełną gorliwość długoletnią pracę wychowawczą, za przykład kapłańskiego życia i zaangażowanie we wszystkie sprawy, które służyły dobru naszej wspólnoty szkolnej”.

Historyk Stanisław Franciszek Gajerski z Cieszanowa zwrócił uwagę, że „śp. ks. kan. Michał Opaliński był gorącym patriotą, któremu sprawy Polski, Ojczyzny naszej nigdy nie były obojętne. Zawsze angażował się w organizację uroczystości patriotyczno-religijnych”.

W imieniu społeczności parafialnej i władz samorządowych powiatu z starostą Józefem Michalikiem i miasta i gminy Cieszanów z burmistrzem Zdzisławem Zadwornym na czele, pożegnał proboszcza śp. ks. kan. Michała Opalińskiego przewodniczący Rady Powiatu Lubaczowskiego, emerytowany dyrektor szkoły w Lublińcu Nowym - Zbigniew Wróbel. Podziękował za duchową posługę w tej parafii przez 30 lat. - Jego śmierć do duchowa strata. To rekołeksje dla całej parafii. Odbieramy ją jako ostatnie pouczenie dla nas. Duchowy portret naszego proboszcza to - pokora, pracowitość, modlitwa. Był człowiekiem o wielkiej kulturze osobistej. Cenił wartość sumienia, które traktował jako głos Boga kierowany do każdego z nas. Uczył nas jak być dobrymi chrześcijanami. - mówił. Podziękował za troskę o kościół, za każdą, codziennie odprawioną w nim Mszę św. Za każde wejście do konfesjonu, byśmy mogli zrzucić z siebie nasze grzechy, ludzkie słabości i ciężar naszych win. Za przekazywane Słowo Boże, za pouczenia, przestrogi, za naukę religii w salce katechetycznej i później w szkole. Za udzielone

Różne były wiosny...

Wiosną 1945 r. miałem niecałe 32 lata. Delegowano mnie jako pracownika administracji państwowej w Wydziale Handlu i Przemysłu Powiatowej Rady Narodowej w Lubaczowie, jeszcze z dwoma kolegami pracownikami Wydziału Rolnictwa (Eugeniusz Miśków z Lubaczowa z ul. Mickiewicza i Kuncek z Jarosławia), po zboże siewne dla zniszczonego i spalonego powiatu lubaczowskiego. Mieliśmy je odebrać z Chełma Lubelskiego od Pełnomocnika Akcji Siewnej w Lublinie. Była to pierwsza po wyzwoleniu „Akcja siewna”.

W tym czasie pociąg osobowy nie kursował, a towarowy raz na dobę i nie systematycznie. Wyjazdy kolejowe były bardzo niebezpieczne z powodu napadów banderowców. W domu w Lubaczowie pozostawiłem żonę Helenę z synem- Mieczysławem, i pojechałem.

Wyjazd na „Akcję siewną” miał pierwszy etap w Rzeszowie, skąd nasze województwo miało nas z odpowiednimi dokumentami skierować dalej. Czekaliśmy trzy dni na uzgodnienie sprawy z pełnomocnikami „Akcji siewnej”. Proponowano nam przelot samolotem, jako że dla „Akcji Siewnej” jest przez wojewodę zabezpieczone codziennie jedno miejsce w samolocie do Lublina. Zdając sobie sprawę, że nas jest trzech, a dziennie tylko jedno miejsce, że nie wiadomo gdzie w Lublinie mielibyśmy się zbierać przez 3 dni, zdecydowaliśmy się jechać okazyjnym samochodem z jakiejś centrali.

Około południa byliśmy w Lublinie, kierując swe kroki do Wojewódzkiego Pełnomocnika Rządu ds. Akcji Siewnej. Rezydował we wspaniałym budynku, w którym dopiero co niedawno był nasz Rząd. Przyjęci i obsłużeni byliśmy należycie, z tym że podzielono nam punkty poboru ziarna siewnego nie z Chełma a z dwóch innych miejscowości, tj. jęczmień z Zamościa, a owies z Parczewa. Przyjęliśmy zadanie i podzieliliśmy role. Moi koledzy we dwóch zdecydowali wziąć Zamość, a mnie przypadł Parczew. Do pomocy przydzielono mi ze Związku Walki Młodych, dużo młodszego ode mnie chłopca, członka tej organizacji.

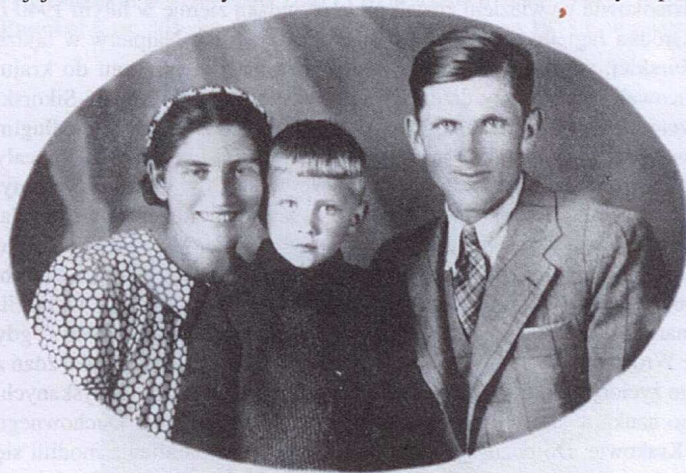
Pod wieczór z moim pomocnikiem dojechalismy przez Lubartów do Parczewa. Tego samego dnia załatwiałem formalności w miejscowej Rolniczej Spółdzielni, a z władzami kolejowymi, wagony. Nocowaliśmy w przypadkowej pierwszej z brzegu chatce, z której o tym czasie wydobywało się światło, na rzuconym na klepisko marnie wypchanym słomą starym sienniku. Mnogość wrażeń dnia nie kazała czekać na sen, a tym samym nie było kiedy pomyśleć o niewygodach, gdy już nastał nowy dzień.

Choć spotykałem się z życzliwością i pomocą, przejmował mnie strach jak sobie dam radę z załadunkiem na samochody i do wagonu, bądź co bądź poważnej ilości owsa. Trasa przejazdu w Parczewie od magazynu do stacji PKP miała około 3 km długości. Formalności i załadunek wagonu trwał kilka dni. Spałem wówczas razem z moim pomocnikiem na kolejnej, innej kwaterze, u niejakiej pani Wierzbickiej. Musiałem być dla siebie i dla niego żywicielem, ponieważ miałem pewną zaliczkę finansową otrzymaną z instytucji spółdzielczej swego powiatu, a on był delegowany bez zabezpieczenia.

Jako trzydziestolatek czułem się nieswojo. W każdym razie nie czułem się ani silny, ani doświadczony. Byłem w obcym mieście w ciężkich czasach. Jak dziś sobie przypominam, byłbym chętnie zrezygnował, gdyby nie ambicja, że muszę podołać. W dzień bałem się, że mnie oszukają na wadze, a w nocy, jeśli życia nie odbiorą, to że mnie z dokumentów i służbowych pieniędzy okradną.

W końcu dopiąłem swego. Wagon załadowano sprawiedliwie, kontrolowałem wagę w magazynie, a mój chłopaczek z ZWM był w wagonie z notatnikiem, i w kilka dni wagon był pełny. Żartowano na koleji, że ja jako odbiorca i pełnomocnik powiatowy, muszę jechać razem z owsem, ale dodawano żebym się nie martwił tym że skład pojedzie do Lubaczowa częściowo przez Związek Radziecki (granica przecięła linię kolejową Rawa Ruska- Bełżec- Lubaczów-Jarosław), bo to zaledwie kilka dni, a może banderowcy „pełnomocnika na owsie” nie zauważą. Na szczęście tylko żartowano. Po tygodniowym pobycie w Parczewie i podpisaniu dokumentów ze służbą kolejową, byłem wolny. Pożegnaliśmy się z moim młodzieżowcem jak koledzy, dziękując sobie wzajemnie za pomoc. Wagony z owsem zostały pущzone na opatrność boską i służby kolejowej. Zdawałem sobie sprawę, jakbym wyszedł ze zdrowiem po kilku dniach i nocach transportu, siedząc okrakiem na owsie, czy na buforach, i tak przekraczał z wagonami granicę...

Po powrocie do Lubaczowa rozliczyłem koszty wyjazdu ze spółdzielnią „Rolnik” w Lubaczowie. Dowiedziałem się, że tu nie było spokojnie. Grasujące w lasach i z ukrycia bulbowski bandy zagrażały cywilnej polskiej ludności. Od dłuższego czasu byli mordowani ludzie, Polacy. Wielu pojedynczo ginęło bez wieści, a o możliwość spalenia i unicestwienia drżały całe polskie wsie. Z tego względu była trwoga i w mojej rodzinie, i u wszystkich mieszkańców Lubaczowa, którzy dopiero



co, w końcu kwietnia 1944 r. przeżyli masową ucieczkę i opuszczenie miasta. Teren był rojny od banderowców, a ochronę ludności stanowił wówczas tylko nieliczny oddział polskiej milicji.

W tych warunkach osłoda była myśl, że jestem już z rodziną, we własnym domu (fot. z 1944 r. w zał.).

A owies...? Nigdy się prawdy nie dowiedziałem, ale raczej do Lubaczowa nie dotarł. Słyszało się potem, że wagony z owsem przejął Związek Radziecki w ramach jakichś „rozliczeń i należności”, dając nam potem inne zboże w zamian. A czy dał, i kto je widział? Myślałem potem... czy gdybym wówczas siedział na tym owsie, to Związek Radziecki przejął by i mnie?

Eugeniusz Szajowski

cd. ze str. 7

Urodził się na Syberii, pochowany został w Lublińcu

Sakramenty Święte – chrztu i małżeństwa, I Komunie Św. Za Msze św. za zmarłych parafian i odprowadzenie ich na cmentarz, a żyjącym słów pocieszenia. Za odwiedzin w naszych domach. Za wszelkie dobro, jakie stało się naszym udziałem dzięki twojej posłudze. –Przepraszamy Cię za to, że twoje słowa nie trafiały do naszych serc, że nie zawsze udzielaliśmy pomocy, kiedy potrzebowałeś i że twoje prośby nie zawsze spełnialiśmy, że nie podejmowaliśmy wysiłku, kiedy na to oczekiwałeś. Od dziś spróbujemy żyć tak, abyś nie musiał za nas wstydzić się przed Panem w niebie – powiedział na zakończenie swego wystąpienia.

Bicie dzwonu, żałobna melodia grana przez orkiestrę dętą Towarzystwa Muzycznego z Lubaczowa i śpiew ks. Jerzego Sopła towarzyszyły nam w drodze na parafialny cmentarz. Trumna z ciałem

śp. ks. kan. Michałem Opalińskim spoczęła w grobie, obok kamiennego krzyża postawionego na mogile powstańca bitwy pod Kobylanką, jednej z większych bitew Powstania Styczniowego. Po odprawieniu ostatnich modlitw przez bp Wacława Depo, katechetka Leokadia Szczygieł i ks. Jerzy Sopol, proboszcz z Załuża, odśpiewali hymn Sybiraków. Biskup podziękował za udział w pogrzebie wszystkim i każdemu z osobna a najbliższej rodzinie złożył kondolencje.

Tak zakończyła się ziemską drogą ks. Michała Opalińskiego z nieludzkiej ziemi, na której się urodził do ziemi ojczystej, gdzie po ludzku został pochowany na cmentarzu w Lublińcu.

Adam Łazar.

PASJONAT HODOWLI KONI

Z krajobrazu naszego kraju znikają konie. Nawet w tak dużych miejscowościach jak Dachnów, Cewków można ich policzyć na palcach rąk. A nie tak dawno nie było gospodarstwa bez konia, w wielu z nich było nawet dwa. Koń w naszym życiu był wszechobecny i przez wieki towarzyszył człowiekowi. Uwieczniony jest w malarstwie literaturze. Koń towarzyszył nam w radościach i smutkach. Koniem wykonywano niemal wszystkie prace w polu. Jeżdżono nim na jarmarki i na wesela. Koniem też odbywał ostatnią podróż jego właściciel na cmentarz. Gospodarze kochali swoje konie, dbali aby wyglądały okazale i aby po ich tłustych grzbietach ślizgało się słońce.

Cywilizacyjne przemiany spowodowały, że konia zastąpił traktor i samochód. W ślad za tym obraz naszej prowincji stał się uboższy i smutniejszy. Zamiast odgłosów stukotu kopyt o bruk, asfalt słyszymy huk silników. Ten zdominowany przez technikę świat zaczął doskwierać człowiekowi i rodzi tęsknotę za tymi pięknymi jakże bliskimi człowiekowi zwierzętami.

Nieprzypadkowo wszelkie „końskie” imprezy gromadzą mrowie ludzi. Na organizowanej od dwóch lat Regionalnej Wystawie Ogierów w Oleszycach przybywa kilka tysięcy osób. I nie przeszkadza deszcz, chłód czy późna pora. Na ubiegłorocznej imprezie zapadł już zmrok, była godzina 20, a jeszcze tłumy ludzi oklaskiwało nagrodzone konie hodowców. Także coroczne wystawy – aukcje ogierów przeprowadzane przez Zarząd i Kierownictwo Okręgowego Związku Hodowli Koni w Rzeszowie gromadzą wielotysięczne rzesze ludzi.

Pasjonatów, miłośników hodowli koni nie brak i w naszym powiecie. Jednym z nich jest Mariusz Kurek ze Starych Oleszyc, który już od 20 lat utrzymuje konie zimnokrwiste, przeważnie ulubionej jego maści – kasztanowate. Wszystkie jego konie posiadają głębokie rodowody sięgające do siedmiu pokoleń wstecz. Konie zimnokrwiste to zwierzęta bardzo łagodne, spokojne i opanowane zachowujące „zimną krew”. Pojawiły się już ponad 500 lat temu na terenach Zachodniej Europy jako konie dla rycerstwa i do ciągnięcia ciężkich armat. Używane też były w transporcie miejskim i w rolnictwie. Hodowane były głównie u podnóża Ardenów, w dorzeczu Renu i na terenie dzisiejszej Belgii.

Dopiero przed II wojną światową za sprawą ziemian konie te trafiają na teren Polski. Ze względu na swe walory szybko znalazły uznanie wśród chłopów, którzy kryli swe drobne klacze ciężkimi ogierami z zachodu. Daje to początek polskich ras koni sztumskich, sokolskich czy lidzbarskich, które po II wojnie światowej zaczęto nazywać zimnokrwistymi. Aktualnie konie te przeżywają swój renesans. Pojawiają

się nawet programy hodowlane w ramach których dofinansowywana jest hodowla tych koni / sokolskie i sztumskie/. Miłość do koni Mariuszowi wpoił jego dziadek Stanisław Kurek, który był kawalerzystą, uczestnikiem I wojny światowej, a u półkownika Dąbka w czasie II wojny światowej był ordynansem. *Od najmłodszych lat – mówi Mariusz – w naszym domu zawsze zajmowałem się końmi, oporządzałem, jeździłem wierzchem i pracowałem końmi w polu. Gdy w 1987 roku się ożeniłem i zamieszkałem w domu żony, również w tym gospodarstwie zamieszkał mój koń przekazany mi przez rodziców*



Mariusz Kurek z Ogierem „Szyk”. 1995 r.

z Dąbkowa. Niestety po kilku latach zapadł on na ciężką dla koni chorobę – ochwat i z bólem serca musiałem się z nim rozstać.

Kolejnym jego koniem, jako jeden z pierwszych w powiecie a nawet województwie był zakupiony aż z rejonu Elbląga w 1993 roku ogier rasowy sztumski – zimnokrwisty, maści gniadej „Bieg.” Później od hodowcy z rejonu radomskiego kupuje klacz sztumską „Monetę” i ogiera „Szyk,” którego potomstwo jest dziś wpisane do ksiąg zarodowych, a hodowcy do krycia klaczy tym ogierem przyjeżdżali z całego powiatu..

Dziś w gospodarstwie Mariusza stoją trzy kasztanowate klacze: dwie sokolskie i jedna sztumsko – belgijska. Utrzymanie koni jest

*Konie dumne konie
w blasku wschodzącego dnia.
czule i szalone
czemu was uwielbiam tak?*

Krzysztof Dzikowski

ogromnym wysiłkiem dla właściciela. Dziennie trzeba im poświęcić 3 – 4 godzin czasu. Oprócz zapewnienia paszy należy opłacać składki związkowe, zadbać o opiekę weterynaryjną oraz krycie. Dochód ze sprzedaży żrebaka, choć to konie hodowlane i z reguły droższe, nie zawsze pokrywa koszty utrzymania. Nie dla zysków Mariusz trzyma te zwierzęta. Konie to dla niego cały świat. Gdy wraca zmęczony psychicznie z zakładu którym kieruje przy koniach znajduje relaks., odprężenie i pogodę ducha. Tym bardziej, że konie są bardzo przyjazne dla ludzi. *Chociaż gdy znajdą sposobność potrafią być figlarne i brykliwe.*

Nie ma dwóch identycznych koni. - mówi Mariusz. - Różnią się one nie tylko wyglądem ale także charakterem a nawet zapachem. Mam klacz która potrafi się przywitać podając przednią nogę. Inna zaś jeśli usłyszy mój głos na podwórku rży radośnie. Zwierzęta zimnokrwiste są tak łagodne, że kiedyś żreback wszedł ze mną do domu i spokojnie z niego wyszedł. Ja nie hoduję koni dla zysku. Jest to moja pasja jak również swego rodzaju rywalizacje sportowe pomiędzy hodowcami.

Mariusz od roku jest prezesem Koła Powiatowego Związku Hodowców Koni. Cieszy się, że przybywa członków. Dziwi go tylko, że hodowla tych pięknych zwierząt u wielu osób budzi mieszane uczucia i reakcje. Fakt, że te zwierzęta można kochać nie wszystkim trafia do przekonania. Ale na szczęście przybywa w naszym powiecie pasjonatów hodowli koni. W Starych Oleszycach oprócz Mariusza należy do nich Franciszek Buksak, Leszek Puk, Henryk Kuczek, Józef Samagalski. Wszyscy wymienieni. utrzymujących klacze zimnokrwiste. Również i w innych miejscowościach nie brak hodowców koni. Wystarczy wymienić tu Irenę Słótwińską z Wólki Krowickiej, Andrzeja Ilnickiego z Krowicy. Długoletnim hodowcą są: wiceprezes Jan Dec z Wielkich Oczu, bracia Maryniczowie z Narola Wsi, Piotr Pleskacz i Edward Pudelko z Chlewisk, Edward Mamczura z Antoników, Franciszek Jabłoński z Cewkowa, Józef Halesiak ze Starego Dzikowa, Jan Kucia ze Szczutkowa, Zdzisław Bańbor i Małgorzata Kruk z Lubaczowa, Tadeusz Kornaga i Tadeusz Żyła z Dachnowa, Zdzisław Żuk z Cieszanowa. Wymieniliśmy tylko część hodowców zarejestrowanych w powiatowym związku. Hodowców koni przybywa. Należy się cieszyć, że poszerza się grono pasjonatów hodowli tych pięknych zwierząt. Dzięki nim pejzaż naszego powiatu staje się ciekawszy i bogatszy.

Marian Ważny

W mojej piersi zawsze biło polskie serce (5)

Kolejny odcinek losów porucznika Franciszka Sobania z Rudki: postaci niezwyklej, uczestnika kampanii wrześniowej, zesłańca Syberii, żołnierza Armii Polskiej w ZSRR, na Bliskim Wschodzie i 2 Korpusu Polskiego- bohatera i gorącego patriotę.

Szykanowany i harujący jak niewolnik w syberyjskiej tajdze Franek powoli tracił nadzieję na zmianę własnego losu. Co gorsze z utratą nadziei gasło ledwo co tłące się w nim życie. Nie wiedział wówczas, że w tym samym czasie, tysiące kilometrów na zachód, rodziła się inicjatywa polityczna mająca na celu wprowadzenie z tej nieludzkiej ziemi takich jak on Polaków, wykonujących katorżnicze prace. Otóż, po zerwaniu przez Niemcy zawartego w 1939 roku paktu o nieagresji, 22 czerwca 1941 roku wojska faszystowskie przystąpiły do realizacji planu Barbarossa – czyli inwazji na Związek Sowiecki. W tych okolicznościach Polska jako najwierniejszy sojusznik Wielkiej Brytanii, została przez nią skłoniąca mglistymi gwarancjami dotyczącymi powojennego kształtu polskiej rzeczywistości, do zawarcia układu z ZSRR, krajem, który aresztował, wymordował i deportował ponad milion jej obywateli. Zawarcie pokoju niewiele gwarantowało Polsce, ale dawało szanse uwolnienia polskich więźniów.

Wobec docierających wieści, że w sowieckich gułagach więziono w niewyobrażalnie ciężkich warunkach jako zakładników setki tysięcy Polaków, że każdego tygodnia umiera ich tysiące, że wśród nich jest około trzysta tysięcy żołnierzy, nakazem chwili stało się jak najszybsze uratowanie tych, którzy jeszcze żyli. Biorąc pod uwagę te względy, 30 lipca 1941 roku premier polskiego rządu na uchodźctwie Władysław Sikorski i sowiecki ambasador w Londynie Iwan Majski (w obecności premiera Wielkiej Brytanii Winstona Churchilla), podpisali układ o przywróceniu stosunków dyplomatycznych pomiędzy ich krajami. Na mocy tego porozumienia, Polakom przebywającym w sowieckiej niewoli udzielono „amnestii”, tak by mogli zasilić szeregi Armii Polskiej tworzonej w Związku Radzieckim, która miała stanowić ważne ogniwo „sojuszniczej” Armii Czerwonej w walce z Niemcami.

Ta wiadomość dotarła do Mariampola w połowie sierpnia 1941 roku. Wśród Polaków zapanowała ogromna radość. Porzucali oni pracę i zaczęli przygotowywać się do powrotu do Polski. Początkowo oficerowie NKWD i funkcjonariusze nadzorujący pracę zesłańców nie bardzo wiedzieli jak reagować na takie zachowanie, ale po dwóch dniach ogólnego zamieszania, zaczęli ostro studzić wzrastającą temperaturę entuzjazmu Polaków. Do tego celu używali różnych argumentów. A to, że porozumienie Sikorski – Majski jeszcze nie dotarło do miejscowych władz, a to, że amnestia dotyczy nie wszystkich Polaków, a to, że poziom wody na rzece Witim aktualnie obniżył się do tak niskiego poziomu, że pływające po niej osobowe barki nie mogą po nich dopłynąć. Twierdzili, że poziom wody na pewno wzrośnie i regularny ruch barek będzie się odbywał wiosną przyszłego roku. Argumentacja ta budziła wśród Polaków

trwogę i przerażenie. Pozostanie jeszcze przez kolejną zimę w syberyjskim lesie oznaczało dla zdecydowanej większości pewną śmierć.

Franek na pewno wiedział jedno, że swoją leśną osadę musi opuścić teraz, albo w syberyjskiej ziemi zostanie na zawsze. Przypadek, a może jakiś dobry opiekuńczy duch sprawił, że któregoś dnia został zabrany z lasu i przewieziony do przystani rzecznej, gdzie pracował jako robotnik przygotowujący wycięte drzewa do spływu. Była to ta sama przystań, do brzegu której dobił 7 września 1940 roku. Od tej pory szukał sposobności, aby zabrać się na barkę osobową, których po kilka dziennie odpływało z przystani w górę i w dół rzeki. Gdy otrzymał wynagrodzenie za swoją niewolniczą pracę, postanowił poprosić przychylnego mu oficera NKWD, aby pozwolił mu wrócić do Mariampola i przynieść do przystani pozostawione tam swoje

Kiedy z liczną grupą Polaków Franek dotarł do stacji kolejowej, nie mógł uwierzyć w to co widział i słyszał. Ogromny, rosnący z godziny na godzinę tłum Polaków wypełniał mały budynek stacji. Wydało mu się, że jest gdzieś na polskiej stacji: wszyscy rozmawiają po polsku, a z przejeżdżających pociągów do jego uszu docierały znane mu pieśni religijne i patriotyczne. Widział jak nowy duch wstępował w oczekujących na swój pociąg Polaków, jak wracała w nich nadzieja, jak rodziła się wiara w szybki powrót do wolnej Ziemi Ojczyście. Ale po tej chwili zadumy z przerażeniem stwierdził, że prawie wszyscy przebywający na stacji Polacy mają przy sobie dokumenty amnestyjne, upoważniające ich do opuszczenia dotychczasowych miejsc pobytu. On takich dokumentów nigdy nie otrzymał...

Po kilkunastu godzinach oczekiwania pozwolono Polakom zająć miejsce w podstawionym pociągu towarowym, podobnym do tego, jakim przed rokiem Franek jechał w głąb syberyjskiej tajgi. Okna i drzwi były w nim jednak otwarte, a konwojujący go NKWDziści byli mniej brutalni. Pociąg zatrzymywał się tylko na stacjach, na których dostarczano Polakom wodę oraz chleb. Dramatyczne chwile przeżywał Franek na dworcach, na których zarządzane były przesiadki. W trakcie jednej z pierwszych przesiadek NKWD sprawdzało dokumenty wszystkim przesiadającym się do podstawionego pociągu. Franek nie tylko nie posiadał karty amnestyjnej, ale nie posiadał żadnych dokumentów. Młody, niepełna dwudziestodwuletni chłopiec, wychudzony, bez dokumentów, nie wzbudzał zaufania funkcjonariuszy. Rozpaczliwie i

konsekwentnie powtarzał im, że jest Polakiem, że dokumenty posiadał, ale zgubił je na którejś z zatłoczonych stacji. Mniej logiczne i nieprzekonywujące były jego wyjaśnienia dotyczące miejsca, z którego rozpoczął swoją podróż. Nie mógł przecież powiedzieć prawdy o miejscu i okolicznościach, w jakich samowolnie opuścił rzeczną przystań nad rzeką Witim. Na jego szczęście szybko znaleźli się odważni „świadkowie”, którzy potwierdzili, że na własne oczy widzieli jego dokumenty amnestyjne i, że on tak jak i oni wszyscy zmierzają nad Wolgę, aby przygotowywać się do wspólnej z Armią Czerwoną ostatecznej rozprawy z niemieckim agresorem. Pewnie szczypta dyplomacji, spryt, pomysłowość i kilka rubli zadecydowały, że Franek mógł kontynuować dalszą podróż, chociaż za każdym razem truchlał na widok oficerów NKWD. Im bliżej był celu podróży, tym sowieckie kontrole, jeśli w ogóle miały miejsce, były coraz mniej skrupulatne. 18 września 1941 roku, wraz z dużą grupą rodaków, Franek dotarł do obozu generała Władysława Andersa w Buzuluku nad Samarą, gdzie został jednym z wielu żołnierzy Armii Polskiej w ZSRR.

Zbigniew Wróbel, Marian Ważny



Spragnieni Polski, wędrowali tysiące kilometrów aby przytulić się do skrzydeł białego Orła jak do piersi matki.

(Franciszek Sobań w górnej dwójce po prawej stronie)

osobiste rzeczy. Zapewniał go jednocześnie, że w ciągu dnia na pewno zdąży wrócić, gdyż dystans dzielący oba miejsca można było pokonać w jedną stronę maszerując kilka godzin.

Po otrzymaniu zgody, Franek zmylił czujność oficerów NKWD i udał się do pobliskiej przystani osobowej, gdzie poprosił przypadkowo spotkanego, oczekującego na barkę Rosjanina o kupienie biletu, po czym wszedł do pierwszej barki, która przybiła do brzegu. Na barce, która płynęła w górę rzeki wtopił się w wielki tłok pasażerów, których większość stanowili amnestionowani Polacy do niedawna pracujący również w lesie w dolnym biegu rzeki. Barka płynęła pod prąd górskiej rzeki bardzo powoli, ale jednak z każdą godziną Franek oddalał się od miejsca, o którym same myśli wywoływały u niego grozę. Kiedy przybijali do kolejnych przystani Franka paraliżował strach. Wydawało mu się, że na każdej z nich, kręcący się wszędzie oficerowie NKWD czekają właśnie na niego. Jednak na żadnej z przystani nikt nie kontrolował pasażerów i NKWD na niego nie czekało. Pod koniec trzeciego dnia barka przybiła do przystani w Ust Muja, tej samej, z której przed rokiem wypłynął Franek w przeciwnym kierunku.

10 marzec

W Lubaczowie w piekarni przy ulicy Wyspiańskiego Elżbiecie K. nieznany sprawca skradł telefon komórkowy Samsung E 250 wartości 300 zł.

12 marca

W Horyńcu Zdroju patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał nietrzeźwego rowerzystę Stanisława Cz. z Wólki Horynieckiej.

15 marca

W Lubaczowie przy ulicy Nowickiego nieznany sprawca uszkodził 3 samochody Mariusza C. i Sławomira D. Suma strat – 600 zł.

Artur F. z Lisich Jam kierował groźby karalne pod adresem Jolanty C. z Cieszanowa oraz namawiał ją do udzielenia marihuany.

W Świdnicy na skutek nieszczelności kuchenki gazowej wybuchł pożar budynku Eugeniusza G.

W Horyńcu Zdroju patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystę Antoniego H. W wydychanym przez niego powietrzu było 1,18 promila alkoholu.

W Lubaczowie na ulicy Kolejowej patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał samochód Fiat 125. Jego kierowca Michała S. w wydychanym powietrzu miał we krwi 1,62 promila alkoholu

16 marca

W Hucie Kryształowej podczas przeprowadzania interwencji domowej Wiesław, Eugeniusz i Dariusz F. znieważyli funkcjonariusza policji.

Z lasu prywatnego Jana F. z Kobylnicy Ruskiej nieznani sprawcy skradli 3 sosny i 2 buki wartości 500 zł.

W Łukawcu nieznany sprawca Jarosławowi Z. uszkodził samochód Fiat Bravo narażając właściciela na straty w wysokości 600 zł.

18 – 19 marca

W Nowinach Horynieckich nieznani sprawcy poprzez wyważenie drzwi balkonowych dostali się do budynku mieszkalnego i dokonali kradzieży biżuterii, odtwarzacza CD i innych przedmiotów Właściciel Przemysław D. poniósł straty w wysokości 500 zł.

W Oleszycach w SP Krzysztof G. na szkodę Magdaleny S. dokonał kradzieży odtwarzacza MP 3 „Sony” wartości 300 zł.

W Oleszycach patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał nietrzeźwego kierowcę samochodu Daewoo Nubira - Wojciecha R.

20 marca

W Lisich Jamach Krzysztof Z. kierował samochodem osobowym Volvo w stanie nietrzeźwości (1,17 i 1,15 ‰ alkoholu).

W Lubaczowie policjanci ujawnili u Jerzego K. 2010 paczek papierosów bez polskich znaków akcyzy.

21 marca

W Cieszanowie na ulicy Mickiewicza nieznany sprawca poprzez uderzenia pięścią dotkliwie pobił Grzegorza M z Brusna Nowego.

23 marca

W Cieszanowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę samochodu Ford Escort Grzegorza P. W wydychanym przez niego powietrzu było 1,32 promila alkoholu. W Lubaczowie nieznani sprawcy z warsztatu Ryszarda Ś. skradli 2000 zł.

**24 marca**

W Łukawcu Ryszard S dotkliwie pobił Sebastiana Ł z Lisich Jam.

W Oleszycach Tomasz T. i Piotr K. pobili Krystiana P. z Oleszyc.

W Narolu patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał nietrzeźwego kierowcę samochodu UW Polo kierowanego przez Krzysztofa W. z Narola.

25 marca

W Łukawcu Mirosław T. kierował samochodem osobowym marki Vw Golf będąc w stanie nietrzeźwości (0,65 mg/l alkoholu).

W Lubaczowie rowerem w stanie nietrzeźwości (0,9 mg/l alkoholu) kierował Stanisław K.

W Lubaczowie Piotr B. i Dariusz A. pobili dotkliwie Adama N. oraz zabrali mu telefon komórkowy i gotówkę.

W Rudzie Różanieckiej Roman R kierował pod adresem Jana W. groźby karalne.

W Dębinach patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystę Zdzisława A. z Woli Wielkiej. W wydychanym przez niego powietrzu było 1,90 promila alkoholu.

W Lubaczowie w nocy o godz. 3 przechodzący przez rynek mężczyzna 25 - letni Adam N. Został napadnięty przez Piotra lat 32 i Dariusza lat 22. Mężczyźni swą ofiarę przewrócili na ziemię i kopali ją po całym ciele. W wyniku pobicia Adam N. Doznał licznych obrażeń ciała w tym złamania ręki. Napastnicy zabrali mu telefon komórkowy, pieniądze i dokumenty.

Jeszcze tego samego dnia lubaczowscy policjanci ustalili i zatrzymali jednego z podejrzanych a następnego dnia zatrzymany został drugi uczestnik rozboju. Napastnikom grozi od 2 do 12 lat więzienia.

27 marca

W Tymcach patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystę Ryszarda W. W wydychanym przez niego powietrzu było 2,2 promila alkoholu. Na przejażdżkę rowerową po pijanemu / 1,96 promila/ wybrał się również Henryk L. z Narola Wsi.

Tragiczny w skutkach wypadek drogowy w Starym Siole. Nietrzeźwy Krzysztof S. ciągnikiem rolniczym potrafił Zdzisława C, który w wyniku doznanych obrażeń poniósł śmierć na miejscu.

28 marca

W Nowym Dzikowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystę Waldemara Z. W wydychanym przez niego powietrzu było 2 promila alkoholu.

W Lubaczowie na szkodę Polskiego Koncernu Naftowego zniszczony został modrzew.

30 marca

W Starym Dzikowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystę. W wydychanym przez niego powietrzu było 0, 98 promila alkoholu.

31 marca

W Oleszycach patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystę Witolda Ł. W wydychanym przez niego powietrzu było 1,46

promila alkoholu.

1 kwietnia

W Werchracie na stacji przeładunkowej nieznany sprawca poprzez urwanie kłódki dostał się do baku Koparki własności Agro -Trans Krystian i Tomasz L. I dokonał kradzieży paliwa wartości 240 zł.

2 kwietnia

W Lubaczowie Bogusław J. telefonicznie pod adresem Janusza J. kierował groźby karalne.

3 kwietnia

W Borowej Górze patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystę Zbigniewa P. z Rudy Śląskiej. W wydychanym przez niego powietrzu było 1,32 promila alkoholu. Pijany rowerzysta Eugeniusz K. / 1,78 promila/ został zatrzymany również w Młodowie.

4 kwietnia

W Lubaczowie w Liceum Ogólnokształcącym nieznana osoba przywłaszczyła sobie telefon komórkowy Sony Ericsson /wartości 400/ będący własnością Przemysława J.

6 kwietnia

W Cieszanowie patrol policyjny na ulicy Sienkiewicza do kontroli drogowej zatrzymał samochód UW Passat Jego kierowca Rafał C. miał we krwi 2,94 promila alkoholu. Ponadto miał on zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych.

W Lesie w Nowym Lublińcu w ciągu stycznia nieznani sprawcy na szkodę Marcina D. dokonali wyrębu drzew różnych gatunków na sumę 20 000 zł.

W Podemszczynie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystę Władysława Ż. W wydychanym przez niego powietrzu było 1, 36 promila alkoholu.

7 kwietnia

W Lubaczowie Władysław S. włamał się do mieszkania Elżbiety S. i dokonał kradzieży pościeli zdrowotnej oraz naczyń wartości 2 880 zł.

8 kwietnia

W Łukawicy od września 2007 roku Edward S. znęcał się nad swą rodziną.

Na dworcu PKS w Lubaczowie około godziny 18 23 – letni Tomasz T. Z Baszni podszedł do 17 – letniego Krystiana C. z Ooleszyc i zażądał od niego pieniędzy. Gdy chłopak odmówił zaczął okładać go pięściami i zabrał mu telefon komórkowy Motorola. O napaści Krystian C. powiadomił policję, która już po dwóch godzinach ujęła sprawcę rozboju. Telefon odzyskany a Tomasz T, który był nietrzeźwy przyznał się do winy.

9 kwietnia

W rejonie Stary Dzików Krzysztof M. z Nowego Dzikowa poprzez podpalenie ściółki spowodował pożar uprawy buka. Nadleśnictwo w Oleszycach poniosło straty w wysokości 1000 zł.

W Lubaczowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał samochód Renault. Jego kierowca Józef A miał we krwi 1,06 promila alkoholu.

W Dębinach Marian O. pobił Kazimierza L. i kierował pod jego adresem groźby karalne.

10 kwietnia

Marek Z. z Lubaczowa od 25 maja 2007 roku uchyla się od płacenia alimentów na rzecz swej córki Aleksandry K.

DZIEJE NAROLSKIEJ CERKWI „NA KRUPCU”

Niewielu pamięta, że dzisiejsza południowa część Narola niegdyś stanowiła odrębną z bogatą historią miejscowość zwaną Krupiec. Przypomnijmy więc historię tej mającej bogatą przeszłość dzielnicy Narola.

Według zapisów kronikarskich Krupiec był wsią królewską wzmiankowaną już w 1604 roku. A nazwa osady wywodzi się zapewne od młyna wodnego mielącego jęczmień na krupy lub od przydomku młynarza „Krupa”. Wieś w 1630 roku liczyła już 21 domów a od 1671 roku Krupiec dzierżawił Gabriel Silnicki dziedzic dóbr narolskich.

Od najdawniejszych czasów na terenie Krupca zawsze była cerkiew. Zbudowano ich tu w sumie aż trzy: pw. Narodzenia /Ofiarowania NMP/, pw. Błahowiszczenia /Zwiastowania NBP/ i pw. Preświatoj Trojci /Św. Trójcy/. W 1690 przybył tu mnich o. Jow. Jamnicki ihumen monasteru werchrackiego, który zbudował tu klasztor bazylianów. W latach 1894 – 1899 w pobliżu istniejącej cerkwi wybudowano nową murowaną ?Złożenia Szat NMP/ finansowaną przez dziedziczkę dóbr narolskich Jadwigę z książąt Puzynów.

Cerkiew krupiecka po rozwiązaniu monasteru bazylianów początkowo weszła w skład parafii grecko – katolickiej w Bełzcu a od 1976 weszła w skład parafii w Lipsku. W 1832 roku erygowano tutaj samodzielną parafię grecko – katolicką dekanatu potylickiego diecezji przemyskiej do której należały: Wola Lipska, Jędrzejówka, Łukawica, Lipie, Chlewiska, Narol, Lipsko, Kałubiska i Chyże. Istniejące cerkwie w Woli Wielkiej i Lipsku były cerkiewiami filialnymi.

W tym też czasie cerkiew krupiecka zastąpiła z cudownej ikony Matki Boskiej o czym świadczą publikacje książkowe Wasyla Czerweckiego. Oto relacja urodzonej w 1918 roku mieszkanki Krupca Władysławy Gołębiowskiej: „Podczas odpustu na ruskie Zielone Święta jeden ślepiec na klęczkach zbliżał się do świątyni. Gdy dotykając rękoma ziemi natknął się na wodę. Wodą przetarł oczy i stało się, że przejrzał i w tej samej chwili objawiła mu się Matka Boska. W miejscu tegoż cudownego uzdrowienia, wierni wystawili drewnianą kapliczkę ze św. Ikoną. Tutaj też zbudowano studzienkę”.

Cerkiew krupiecka wraz z wyznawcami poparła ruch narodowo – zwolńczy Rusinów w latach 1943 – 1944, organizację UPa i OUN. Z tych też powodów dowództwo Armii Krajowej kompanii Narol wydało rozkaz by ludność ukraińska w celu oczyszczenia pasa ochrony opuściła teren miasta i najbliższych okolic.

Opuszczona przez wiernych cerkiew została zamknięta. Klucze zabrał do przechowania jej wieloletni kościelny Piotr Bycio z Krupca. Władysław Gołębiowski zabrał z cerkwi w 1944 roku monstrancję oraz 3 kielichy i przekazał je na przechowanie proboszczowi Narola ks. kanonikowi Leonowi Janczewskiemu.

Zimą 1945–46 roku powracający z frontu Rosjanie w cerkwi urządzili skład łupów wojennych. Było w niej wówczas wiele dzieł sztuki, naczyń liturgicznych i przedmiotów sakralnych. Młode Rosjanki dla zabawy „szutki” przebierały się w szaty liturgiczne i tak ubrane paradowały po Krupcu. A z kościelnych i cerkiewnych chorągwi żołnierze robili sobie onuce.

Po krótkim pobycie Rosjanie zorganizowali sobie transport do Bełżca, zabierając ze sobą wojenne łupy. Ładunek ten przewoził Władysław Gołębiowski, który podczas załadunku schował złoty kielich a drugi bez nóżki ukrył za ołtarzem i następnego dnia odniósł je na Plebanję do księdza Leona Janczewskiego. Po Rosjanach pozostały w cerkwi połamane ławki, porozbijane pajaki a wisiorki {kryształki} nosiły dzieci. Pozostała też skrzynia pełna cerkiewnych ksiąg.

Cerkiew w 1946 roku z przeznaczeniem na magazyn materiałów budow-

lanych i opakowań przekazano pod administrację Gminnej Spółdzielni w Narolu. W tym czasie były w cerkwi jeszcze chorągwie, podarte dywany kilka starych ornatów w szafie, na ołtarzu też świeczniki – lichtarze a na ścianach wisiały ikony.

Sygnaturkę z cerkwi {mały dzwon} zabrano do kaplicy w Podlesinie. Obraz ołtarzowy „Matka Boża z dzieciątkiem” został przekazany przez magazyniera GS Józefa Steczkiewicza z Lipska księdzu Janowi Kijasowowi do kościoła w Kijasówce.

Cerkiew leżąca na uboczu, przez lata była grabiona, niszczone i dewastowana. W 1973 roku z wyposażenia cerkiewnego ocalały dwa lichtarze ołtarzowe, które przechował Roman Sochacki z Narola. U Kazimierza Waniurskiego zachowała się też mała ikona (obraz malowany na papierze 20 x 15 cm w oprawie w gablotce), którą Rosjanie wymienili na żywność. A u Władysławy Gołębiowskiej z Krupca znajdował się obraz z chorągwi „Serca Pana Jezusa”.

Wymienione naczynia liturgiczne jeszcze w 1973 roku znajdowały się na wyposażeniu kościoła w Narolu. W 2001 roku przypadkiem widziałem na plebanii w Narolu starą monstrancję, która mogła być pochodzenia



fot. Janusz Mazur

cerkiewnego. Z relacji ówczesnego proboszcza wynikało, że w pomieszczeniach gospodarczych odnaleziono ów kufer ze starymi księgami, który przekazano Muzeum Diecezjalnemu w Zamościu.

Do Izby Pamiątek w Lipsku w 2001 roku trafił mosiężny lichtarzyk znaleziony w latach 70 na opuszczonej posesji Romana Sochackiego, który być może też był na wyposażeniu cerkwi. W 2001 roku natknąłem się na prywatnym złomowisku w Narolu na dwa ozdobne lichtarze, lecz właściciela nie mogłem ich pozyskać do Izby Pamiątek w Lipsku.

Ciosem dla cerkwi w Krupcu był pożar który wybuchł 29.10.1988 roku. Pozostawiony bez opieki żar z ogniska rozpalonego podczas porządkowania terenu przed Świętem Zmarłych strawił starą drewnianą kapliczkę wraz z ikoną. Jej fotografia znajduje się w zbiorach Muzeum w Lubaczowie. W kilka lat po pożarze kapliczkę odbudował mieszkaniec Krupca Waniurski ale już murowaną.

Cerkiew w Krupcu jest w stanie opłakanym. Poniszczone wyrytny i wypalonymi napisami ściany zarówno wewnątrz jak i na zewnątrz. Resztki z palonych wewnątrz ognisk i całkowicie zniszczona kamienna chszcielnica. Na ten opłakany stan obiektu zwróciła uwagę Fundacja „Pro Academia Narolense”, która czyni starania o przyznanie jej prawnej opieki nad tym obiektem.

Ideę ratowania z agonii zabytku cerkiewnego poparł zdecydowanie Jar Wolańczyk pracownik UMiG w Narolu, który pomógł w doprowadzeniu do ładu otoczenia świątyni. Cerkiew zamknięto i zabezpieczono. Mimo zniszczeń nadal znajduje się w niej wiele zachowanych malowideł olejnych oraz resztki ołtarza. Nie możemy być barbarzyńcami dla minionej epoki i spróbujmy ocalić ten obiekt przed całkowitą dewastacją dla przyszłych pokoleń.

Krupiec do 1867 roku stanowił samodzielną gminę, by w końcu stać się przysiółkiem Narola Miasta. Dawna świetność Krupca minęła i zacier się już stara nazwa. Jedynie lokalny patriotyzm mieszkańców jest jeszcze wierny starej nazwie. Szkoda, że władze miejsko – gminne nie pomyślały dotąd o przywróceniu historycznej nazwy dla tej dzielnicy miasta.